

Rok XXII

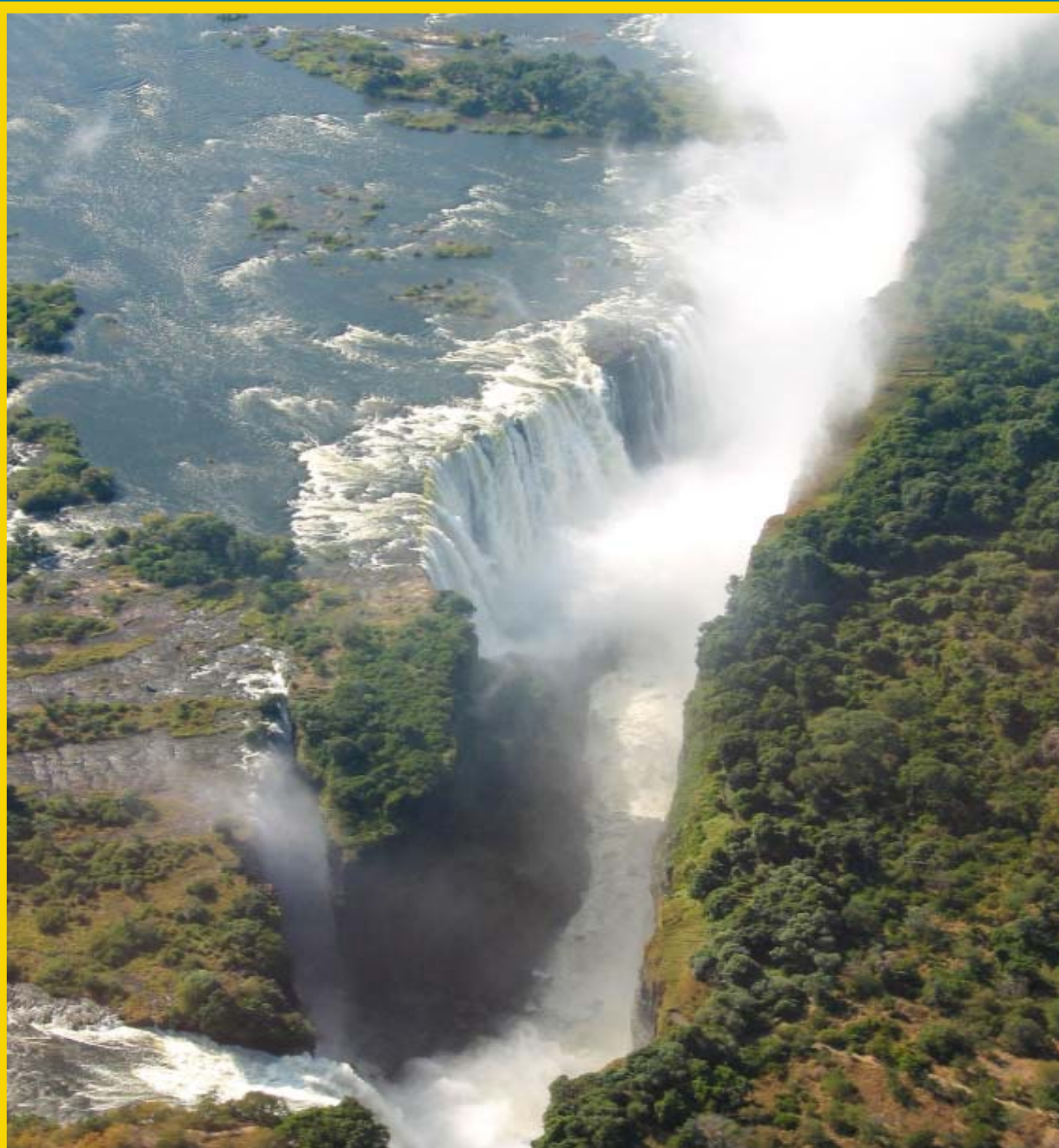
Nr e-9 (218)

Wrzesień 2008

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK
OFERUJE DO SPRZEDAŻY
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowy Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
11	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
28	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	40 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
33	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
34	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
35	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
36	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
37	Narciarstwo wędrowskie - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
38	Pielgrzymy 2001	20 zł
39	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
40	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
41	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
42	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
43	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
44	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.
Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

**Oddziału Wrocławskiego PTTK
Rynek-Ratusz 11/12**

50-106 Wrocław

Tel. 0713430344, e-mail: biuro@pttk.wroc.pl

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

- Kajakiem po Nysie Kłodzkiej – *Tomasz Pacholec* 2
 Szczyt Skalnika i jego historia – *Krzysztof Pik* 4
 Nowe w Krobielowicach – *Krzysztof R. Mazurski* 6

Ojczyste szlaki

- Tischnerówka – *Tomasz Kowalik* 7
 W Białce Tatrzańskiej – *Lucyna Pońc* 9
 Europejskie Muzeum dla Szczecina – *Jan M. Piskorski* 11

Trasa miesiąca

- Wokół Izerskiej Kamienicy – *Krzysztof R. Mazurski* 13
 Park Narodowy Bory Tucholskie 14

Globtroter

- Z Irkucka nad Bajkał – *Janusz Fuksa* 15
 „Norge, Norge” czyli obrazki z Norwegii – *Krzysztof Wojciechowski* 18
 W krainie Karela Hynka Máhy – *Michał Woźniak* 20
 Wędrówki w Tyrolu 22
 Śmieci w górach – *Romuald Witczak* 23

Z turystycznych kręgów

- W pięćdziesiąt lat później – złoty jubileusz – *Tomasz Kowalik* 24
 Odkrywamy Kościół Pokoju w Świdnicy – *Marek Szot* 28
 Czesi na Śląży – *Stanisław Grochociński* 29
 Z zielnika Rostafińskiego (7) 29
 Nieco o turystyce wodnej – *Przemysław Pilich* 30
 Magurski Park Narodowy 30
 Tatry (prawie) bez granic 31
 XXXIX Ogólnopolski Zlot Przewodników Turystyki Górskiej 32

Na kolekcjonerskim szlaku

- Kolekcjonerstwo krajoznawcze według Adama Czarnowskiego – *H.P.* 33
 * * * – *Agnieszka Drapała* 35

Recenzje, nowości

- Koleją przez Eurazję – *Krzysztof R. Mazurski* 36
 Poznawać świat – *Krzysztof R. Mazurski* 36
 „Biała Podlaska – Brześć”. Nieodkryty wschód 37
 Mira Stanisławska-Meysztowicz 38
 Z zielnika Rostafińskiego (8) 38

Listy, opinie, dyskusje

- Regulamin Akcji odbudowy i modernizacji żaglowca Generał Zaruski 39

**Na okładce: Poznawać świat – Wodospady Wiktorii między Zimbabwe a Zambią.
 Fot. Krzysztof R. Mazurski**

Tomasz Pacholec

KAJAKIEM PO NYSIE KŁODZKIEJ

W Polsce pierwsze załóżki turystyki kajakowej rozwinęły się jeszcze za czasów, kiedy znajdowała się ona pod zaborami. We Lwowie w ramach towarzystwa gimnastycznego „Sokół” w 1867 r. powstała sekcja kajakowa, w Galicji w 1884 r. powstało Krakowskie Towarzystwo Wioślarskie. W Królestwie Polskim Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie zostało utworzone w 1878 roku. Najpóźniej powstała organizacja sportowa w zaborze pruskim – od 1893 r. Związek Sokółów Wielkopolskich. Do największych obecnie imprez kajakowych w Polsce cieszącymi się pięknymi tradycjami i ciągłym zainteresowaniem zalicza się:

- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu
- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Mazurach
- Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Brdzie
- Międzynarodowy Spływ Kajakowy „Złote Liście”.

Klub Turystki Kajakowej „Ptasi Uskok” działa już od ponad trzydziestu dziewięciu lat. W ciągu roku organizuje lub bierze on udział w ponad dwudziestu dwóch spływach, w tym w „Złotych Liściach”, który odbywa się we wrześniu. Organizuje też spływy po Wełtawie w Czechach, Jez. Poczdamskim w Niemczech czy też po rzece Salza w Austrii. Ogólnopolski spływ kajakowy po Nysie Kłodzkiej organizowany jest zawsze co rok podczas długiego weekendu majowego już od 1993 r. Ma ona charakter otwarty i przeznaczony jest dla ludzi, którzy lubią aktywnie wykorzystać swój wolny czas. Często biorą w nim udział kluby kajakowe z całej Polski oraz ludzie, którzy nie przynależą do żadnego z klubów. Z roku na rok zdobywa on coraz większą popularność, stąd też liczba uczestników w spływie często przekracza ponad sto osób. Spływ ten zwykle trwa około pięciu dni i odbywa się etapami.

Nysa Kłodzka to lewobrzeżny dopływ Odry. Posiada źródła w Masywie Śnieżnika, w górnym biegu płynie Rowem Górnej Nysy, później przez Kotlinę Kłodzką, następnie przez Góry Bardzkie, które rozcina na pół. W kilku miejscach tworzy malownicze przełomy, w tym najpiękniejszy – Przełom Bardzki. Dla kajakarzy rzeka dostępna w zasadzie jest tylko na wiosnę, gdyż później może wystąpić niedobór wody, przez co jej skaliste dno uniemożliwia płynięcie. Pierwszy etap spływu rozpoczyna się niedaleko wsi Zabłocie. Jest to wioska oddalona o 20 km od Kłodzka i 4 km od Bystrzycy Kłodzkiej. To najwyższej położona część spływu, przez co nurt jest na nim największy, lecz mało niebezpieczny. Zdarzają się „przenoski”, czyli miejsca niebezpieczne, w których kajak trzeba przenieść po brzegu o kilka lub kilkanaście metrów do przodu w celu ominięcia przeszkody, takich jak powalone drzewa czy jazy. Odcinek jest do przepłynięcia w około 4 godz. i kończy się w Kłodzku. W miarę możliwości, chęci i sił



Kościół poewangelicki w Kamieńcu Ząbkowickim

część kajakarzy ma czas, aby po skończonym etapie pójść w stronę miasta pozwiedzać lub zjeść coś ciepłego. A w Kłodzku znajduje się wiele zabytków, jak choćby twierdza z najcenniejszym zespołem fortyfikacyjnym z XVII-XVII w.

Po zakończeniu zwiedzania kajakarze przewożeni są autokarem do miejsca noclegu na terenie ośrodka wypoczynkowego w Bartnikach. Tam po rozbiciu namiotów, umyciu się i posileniu wieczorem przychodzi przy ognisku przychodzi czas na podsumowanie dnia przez komandora wyprawy, a następnie, kto ma chęć i jest głodny, piecze sobie kiełbasy przy ognisku oraz śpiewa w rytm gitary.

Drugi etap odbywa się z Kłodzka do Barda. Jest to trasa która mierzy około 20 km i poziomem trudności jest trochę łatwiejsza od odcinka pierwszego. Czas trwania drugiego etapu waha się od 4 do 5 godz. Po dotarciu do Barda jest czas, aby pozwiedzać oraz coś zjeść. Bardo to miasto o wspaniałym romantycznym położeniu, „złote wrota” do Ziemi Kłodzkiej. Na obu brzegach wznoszą się góry, których leśna szata schodzi prawie do podnóża stoków. Dzięki temu miasto posiada wspaniałe leśny klimat, zdrowy i bogaty w ozon, ma także dużo słońca, lecz nigdy nie panuje tu uciążliwy upał, ponieważ jest on łagodzony bezpośrednią bliskością wody i lasu. Ze względu na dobre możliwości przenocowania Bardo jest nie tylko idealnym miejscem dla turystów i wycieczkowiczów, lecz także dla pragnących dłużej wypocząć letników i wczasowiczów.

Po zakończonym etapie, zwiedzeniu Barda autokar transportuje zmęczonych wodniaków do bazy, czyli ośrodka wypoczynkowego w Bartnikach. Następny odcinek znajduje się między Bardem a wsią Topola położoną niedaleko bazy noclegowej.

Kolejny dzień rozpoczyna się już od wczesnej porze rannej. Etap ten trwał około 6 godz., gdyż na trasie jest przewidziany jeden długi postój na zwiedzanie Kamieńca Żąbkowickiego. Słynie on z niezwykle efektownego zamku-pałacu wchodzącego w skład założenia pałacowo-parkowego, którego cztery czerwone wieże górują nad miejscowością. Warto też zajrzeć na pl. Klasztorny, można tu zobaczyć wspaniałą, potężną świątynię stojącą w towarzystwie zabudowań klasztornych. Kajakarze udają się dalej w kierunku Topoli, gdzie niedaleko znajduje się baza noclegowa. Tam mają czas, aby przygotować się na kolejny trudny odcinek, który zmierza w kierunku Jez. Otmuchowskiego.

Czwarty dzień podróży kajakowej niesie ze sobą dużo atrakcji. Na szczególną uwagę na tym etapie zasługuje postój w Paczkowie. To nieduże miasto nazywane jest polskim Carcassonne z powodu zachowanych unikatowych średniowiecznych obwarowań pierścieniem murów długości 1200 m i do 9 m wysokości wraz z basztami łupinowymi i czterema wieżami bramnymi. Unikat stanowi też kamienno-ceglany, masywny i obronny kościół gotycki z XIV w. Dalszy etap kajakowania zmierza w kierunku niezwykle malowniczego jeziora. Zbiornik ten wybudowany został w latach 1926-33 na obszarze 2 tys. ha i posiada pojemności 143 mln m³, z unikatowym na skalę krajową siedliskiem czapli szarej, otoczony rezerwatem na 29 ha z licznymi okazami starodrzewia. Na obrzeżach zbiornika rozlokowane są liczne ośrodki wypoczynkowe z piaszczystymi plażami i przystaniami zapewniające amatorom letniego wypoczynku doskonale warunki do uprawiania niemal wszystkich sportów wodnych i wędkarstwa. Wodniacy zostają przetransportowani do bazy noclegowej.

Ostatni dzień upływa na zbieraniu sprzętu, pakowaniu się, ale najpierw organizowane są wewnętrzne zawody. Biorze w nich udział każdy chętny, który ma chęć i ochotę, a wiek czy płeć nie stanowi bariery, gdyż są wyszczególnione różne kategorie uczestnictwa. Dla zwycięzców zakupione są nagrody, ale nie one są w tym dniu najważniejsze, tylko dobra zabawa. Po zakończonych zawodach kajaki pakuje się na przyczepę, a ludzie – po pięciu dniach wiosłowania oraz wielu pięknych i niezapomnianych wrażeń, wracają do domu.

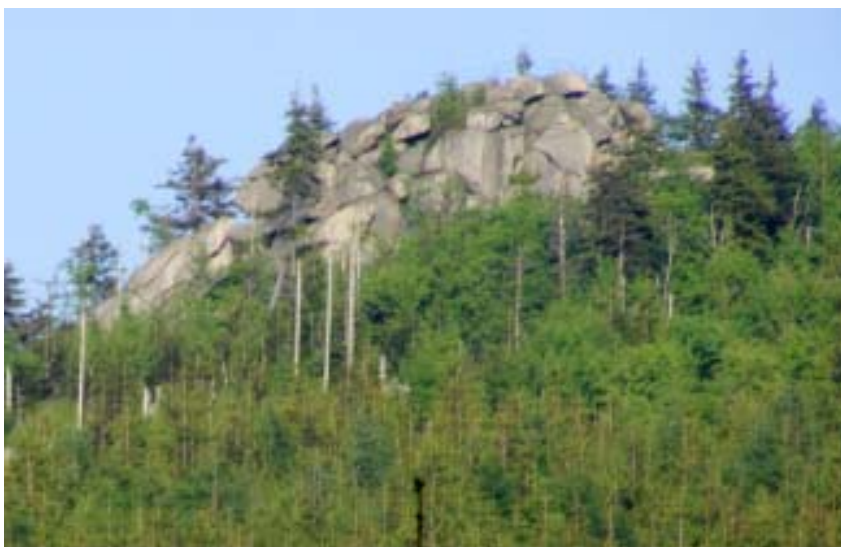


Wnętrze kościoła poustyńskiego w Kamieńcu Żąbkowickim

Fot. Krzysztof R. Mazurski

SZCZYT SKALNIKA I JEGO HISTORIA

Najbardziej majestatyczny i tajemniczy szczyt w Rudawach Janowickich to Skalnik (945 m) nad Kowarami. Wznosi się on w postaci wyniosłego, rozległego płaskiego grzbietu, o dwóch blisko położonych kulminacjach, na północowschodzie 945 m i południowachodzie 935 m, tworzących wspólny wierzchołek Masyw Skalnika. Od południowachodu zamyka go Przeł. pod Bobrzakiem, a od północowschodu Przeł. Rudawska. Północno-



zachodnie zbocza Skalnika stromo opadają do doliny Karpnickiego Potoku, południowo-zachodnie w kierunku Kowar do doliny Potoku Bystra, a południowo-wschodnie łagodnie spływają do Czarnowa, odwadniając Czarnowski Potok, będący prawym dopływem Żywicy, która bierze początek od strony wschodniej i spływa do Rędzin. Swoje ujście znajduje na południowachód od Kamiennej Góry, w Bobrze. Najatrakcyjniejszym miejscem odwiedzanym przez turystów jest punkt widokowy na Ostrej Małej (Freie Koppe), co po polsku znaczy odkryty skalny punkt widokowy – jeden z najlepszych w całych Sudetach. Podziwiać z niej można, poza samymi Rudawami, na południu Lasocki Grzbiet i graniczny grzbiet Karkonoszy, na zachodzie Kotlinę Jeleniogórską, Góry Izerskie, a przy dobrej pogodzie nawet Góry Łużyckie w Niemczech, na północy Góry Kaczawskie, a ze wschodu można dojrzeć Góry Wałbrzyskie, Góry Kamienne i Wzgórza Bramy Lubawskiej. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych z Ostrej Małej dostrzec można dalsze pasma Sudetów Środkowych, a nawet Wschodnich oraz Masyw Ślęży na Przedgórzu Sudeckim. Najpiękniejsze zachody słońca w miesiącach letnich były największą atrakcją turystyczną tego miejsca. Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze inne rozległe zgrupowanie skałek i rumowisk skalnych – Konie Apokalipsy, znajdujące się za węzłem szlaków na południowo-zachodnim zboczu masywu. Roztacza się stąd panorama na południe i wschód. Wśród lasów świerkowych i świerkowo-bukowych regła dolnego i górnego, porastających masyw Skalnika, prowadzą liczne drogi leśne, oznaczone oryginalnymi drogowskazami kamiennymi z wykutymi nazwami duktów leśnych, m.in. Grzbietowa Droga.

Historia i umiejscowienie najwyższego punktu wysokościowego

Skalnik od dawna był celem wędrowek. Od 1778 r. przez Przeł. pod Bobrzakiem prowadzi Stary Trakt Kamiennogórski, łączący Jelenią Górę z Kamienną Górą, przez który przez krótki okres jeździły pocztowe dylizanse. W 1886 r., krótko po powstaniu sanatoryjnego w Kowarach, udostępniono Ostrą Małą, wbudowując w niej stopnie granitowe prowadzące na szczyt i zabezpieczając ją barierką. Nieco później przy obecnym węźle szlaków powstał schron leśny, wykorzystywany później jako schron turystyczny, dzisiaj już nieistniejący. W okresie międzywojennym szczytowe skałki uzyskały status pomnika przyrody. Szczyt przez pierwsze lata po 1945 r. nie miał sprecyzowanej nazwy. Nazywano go różnie: od Freie Koppe, Friesensteine po Kowalską Górę. W 1947 r. dr Mieczysław Orłowicz nazywał go Kamieniem Fryzów, następnie przez krótki okres nazywano go Skalniak, a dopiero potem

pojawiła się nazwa Skalnik. Wszystkie te nazwy nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości, bo na szczycie nie widzisz żadnej skały. Szczyt to po prostu rozległy równy teren porośnięty świerczyną.

Geneza powstania i budowa geologiczna

Pod względem budowy geologicznej masyw Skalnika zalicza się do gór starych, ale jego obecne ukształtowanie jest wynikiem waryscyjskich ruchów górotwórczych sprzed około 300 mln lat, po których nastąpił okres erozji i denudacji, doprowadzający do zniszczenia skał okrywy i odsłonięcia głębinowych granitów. Ich zasadniczy masyw został ponownie wydzwignięty w okresie trzeciorzędowej orogenezie alpejskiej, ale jego poszczególne fragmenty podniosły się nierównomiernie, podzielone uskokami i spękaniami, częściowo wypełnionymi skałami wylewnymi. Ruch ten objął tylko same Karkonosze i Rudawy Janowickie, natomiast Kotlina Jeleniogórska nie została wydzwignięta. W wyniku ruchów górotwórczych oraz następujących po nich okresów erozji i denudacji Skalnik uzyskał charakterystyczny wygląd szerokiego grzbietu o cechach równi szczytowej. Po ustaniu ruchów górotwórczych nastąpił okres intensywnej erozji, szczególnie nasilony podczas zlodowaceń i po ustąpieniu lądolodu. Wówczas to powstały najatrakcyjniejsze elementy rzeźby, nadające niektórym fragmentom Rudaw Janowickich, jako jednemu pasmu sudeckiemu, malowniczy kształt. Wietrzenie i zmieniający się klimat doprowadziły do powstawania tak charakterystycznych wieńców gruzowych, kopców darniowych (thufurów), gruntów strukturalnych, rumowisk znajdujących się w północnej i południowej części masywu Skalnika, rynien gruzowych, a przede wszystkim niezliczonych pięknie ukształtowanych skałek, którymi Rudawy Janowickie są wręcz usiane i które stanowią o ich atrakcyjności turystycznej. Nieodłącznym elementem rudawskiego pejzażu są malownicze formy skalne zwane tu skałkami, które z racji fantastycznych kształtów i legend z nimi związanych przybierają osobliwe nazwy. W sensie geomorfologicznym skałki są ostańcami denudacyjnymi powstałymi przez usunięcie zwietrzliny granitowej. Większość skałek wyraża zatem rozmiary denudacji masywu granitowego w młodszych okresach ery kenozoicznej. Ich powstanie i rozwój wiążą się ściśle ze strukturą granitu, jego tektoniką i składem mineralnym, determinującymi głębokie, podpowierzchniowe i selektywne wietrzenie. Kwadratowy cios granitu nadaje im charakterystyczny pokrój prostopadłościaków, a wietrzenie podpowierzchniowe – obłe najczęściej kształty bloków skalnych. Skałki rudawskie są rezultatem dwuetapowego rozwoju. Etap pierwszy to głębokie, głównie chemiczne, wietrzenie w ciepłym i wilgotnym klimacie tropikalnym w starszym trzeciorzędzie. Drugi etap to usunięcie pokrywy zwietrzelinowej i ekshumacja (odsłonięcie) odporniejszych trzonów. Wiąże się go najczęściej z ruchami wypiętrzającymi Karkonosze i ożywieniem denudacji w młodszym trzeciorzędzie, a także denudacją peryglacialną w plejstocenie.

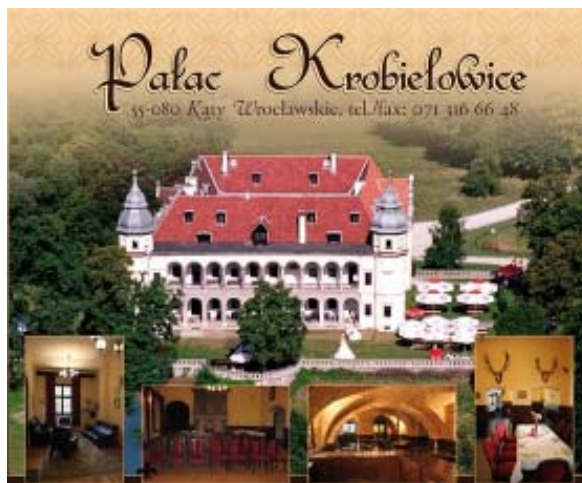
Górnictwo pod Skalnikiem w Czarnowie i na Przeł. pod Bobrzykiem

Ślady górnictwa średniowiecznego na Przeł. pod Bobrzykiem widoczne są do dziś w postaci pozostawionych hałd. W samym Czarnowie i w Grzędzinach wydobywano, w zboczu Skalnika, rudy arsenu występujące w łupkach łyszczkowych, rzadziej pirytów, błyszczki ołowiu i blendy cynkowe już w XVIII w. W 1769 r. Wyższy Urząd Górniczy polecił zawiesić działalność górnictwem z braku rentowności. Przez cały XIX w. na przemian podejmowano i przerywano eksploatację złóż występujących pod Skalnikiem. Znane kopalnie działające na tym terenie to „Evelinesglück” i „Arnold”, które pracowały z przerwami do 1925 r. Na terenie Czarnowa działały płuczki wzbogacające rudę oraz huta i wapiennik. Tu w 1803 r. uzyskano około 40 t koncentratu arsenowego, z którego wyprodukowano 10 t mączki arsenowej, 0,3 t szkła arsenikowego i 15 kg czystej miedzi. Najpomyślniejszy był 1918 r., gdy uzyskano 1,76 t rudy arsenowej. W 1921 r. otrzymano koncesję na pozyskiwanie antymonu, a w 1925 i 1926 r. na kopalnię złota, ale w 1925 r. ostatecznie zaniechano prac wydobywczych. Do dzisiaj wydobywa się jedynie dolomit w Kamieniołomie Rędziny, który w postaci łamanego kamienia wykorzystywany jest w drogownictwie oraz w postaci mączki jako świetny nawóz w rolnictwie.

Wiele jeszcze jest nieodkrytych tajemnic masywu Skalnika i myślę, że warto tam się wybrać na wycieczkę i podziwiania pięknych krajobrazów górskich.

NOWE W KROBIELOWICACH

Krobiełowice to niewielka wieś koło Kątów Wrocławskich, 15 km na południe od Wrocławia, położona między autostradą A4 a ruchliwą szosą Wrocław – Świdnica. Pisaliśmy o niej kilkakrotnie, ponieważ przebiega tędy atrakcyjny krajoznawczo i widokowo niebieski szlak pieszy z Wrocławia na Ślężę. Jedyńą, ale za to dużą atrakcją tej miejscowości jest pałac z XVI-XVIII w. o formie typowego, czteroskrzydłowego śląskiego dworu. Od 1417 r. wieś należała do wrocławskich premonstratensów (norbertanów), którzy przekształcili ją w swoją grangię (folwark). W 1810 r. objęła go sekularyzacja, czyli przejęcie przez państwo pruskie. W 1814 r. król Fryderyk Wilhelm III podarował ten i inne rozległe włości w rejonie Wrocławia feldmarszałkowi Gebhardowi Leberechtowi von Blücher, w roku następnym mianowanemu księciem von Wahlstatt. Po śmierci tego słynnego dowódcy i pochowaniu go w miejscowym mauzoleum Krobiełowice stały się celem odwiedzin wielu zafascynowanych historią wojen napoleońskich. Po 1945 r. zorganizowano tu PGR, który w pałacu urządził mieszkania dla pracowników. W połowie lat siedemdziesiątych – w związku z ich opuszczaniem, obiekt zaczął ulegać szybkiemu niszczeniu. Od całkowitej zagłady uratował go Christopher Vaile z Wysp Cooka i Nowej Zelandii poprzez zakup w 1991 r. przez powołaną spółkę. Obecnie jest to atrakcyjny hotel, restauracja z winiarnią i miejsce dla dużych nawet imprez plenerowych oraz malowniczym polem golfowym. Najnowszym dokonaniem jest rekonstrukcja apartamentu von Blüchera.



Opat Karl Joseph Keller (1657-1710) – twórca barokowej rozbudowy dworu



Apartament feldmarszałka

Tomasz Kowalik

TISCHNERÓWKA

czyli Dom Pamięci ks. prof. Józefa Tischnera

W siedem lat po zejściu z tego świata 28.06.2000 r. o ks. Józefie Tischnerze mówią analitycy jego życia kapłańskiego i naukowego: *Swoim życiem i dziełem poświadczył, że zakorzenienie w tym, co lokalne i prowincjonalne, może być kluczem do uniwersalnej mądrości. Poświadczył wręcz, że nie ma autentycznej mądrości bez wierności temu, co proste i pierwsze.* Tej prawdzie służy Dom Pamięci w Łopusznej, choć nowy, to piękny jak dawniej wpisane w gorczański krajobraz chałupy góralskie. Na pobliskiej górskiej polanie Sumolowej ks. Tischner miał swoją góralską chałupę, a w jej wnętrzu bardzo proste, tradycyjne sprzęty. Była to typowa samotnia, ale nie pustelnia, zdatna wedle jej Gospodarza do pracy pisarskiej, przemyśleń i wypoczynku, z dala od swarów, zgielku i zamętu w dolinach.

Józef Stanisław urodził się 12.03.1931 r. w Starym Sączu, wczesne dzieciństwo przeżywał w Tylmanowej, Łopusznej, podczas wojny w Rogoźniku, potem w Rabie Wyżnej. Młodość, a lata szkolne i studenckie w Nowym Targu i Krakowie, ale jako góralski syn Podhala, był i czuł się najmocniej obywatelem położonej u podnóża masywu Turbacza w Gorcach górskiej wsi Łopuszna. Jego matka Weronika, z jurgowskich Chowańców, była nauczycielką, ojciec Józef kierownikiem szkół w Tylmanowej, a w Łopusznej objął kierownictwo szkoły latem 1932 r. A zatem mając niespełna 1,5 roku mały Józek został do końca życia „łopusnianinem”. W „Przedmowie” do monografii wsi Tylmanowa wydanej w 2000 r. napisał: „...w Tylmanowej po raz pierwszy zobaczyłem Dunajec, od którego nie miałem się już oderwać. [...] Tylmanowa stała się częścią mojej „małej Ojczyzny”. [...] Czasem ktoś z Tylmanowej wpadał do Łopusznej odwiedzić dawnych nauczycieli i dopytywał „jak się chowa syn”. Ano chowałem się po drugiej stronie Gorców, nad tym samym Dunajcem”.

W 2002 r. z inicjatywy władz i dzięki funduszom gminy Nowy Targ, rodziny Tischnerów, tj. młodszych braci Kazimierza, Mariana i jego syna Łukasza, proboszcza ks. Jerzego Raźnego i parafian z Łopusznej, powstał projekt zbudowania stylowej drewnianej chałupy. Takiej, która byłaby zarazem tradycyjna w kształcie, a zarazem współczesna w pełnieniu roli palcówki upamiętniającej księdza-filozofa światowej klasy. Przez wszystkie lata życia sławił góralskość i góralszczyznę. Miał to być – i takim się stał – nad potokiem Łopuszna dom, w niewielkiej odległości od siedliska rodzinnego, gdzie pod nazwą „Tischnerówka” jest utrwalana pamięć o Jego patronie. Dom Pamięci otworzył swe podwoje w przeddzień czwartej rocznicy jego śmierci – 27.06.2004 r. Dobudowano go do Gminnego Ośrodka Kultury w Łopusznej.

Drugą część Domu, z pamiątkami i dokumentami audiowizualnymi, została otwarta 9.07.2005 r. Poza urządzeniami multimedialnymi w sali na piętrze głównym przedmiotem w wystroju jest znacznych rozmiarów malowidło *Byli chłopcy, byli*. Artysta malarz i rzeźbiarz Marian Gromada z sąsiedniego Ostrowska podarował swą pracę Domowi Pamięci razem z dużym drewnianym krucyfiksem. Tenże artysta jest autorem skromnej, a zarazem wymownej i wiele znaczącej dzięki jej prostocie pod względem artystycznym, formy nagrobka i metalowego krzyża nad mogiłą ks. Tischnera na cmentarzu parafialnym w Łopusznej.

Budowanie osobliwego Domu Pamięci i zbieranie dla jego wypełnienia dokumentacji wielorakich działań ks. Tischnera rozpoczęło się w 2002 r. według projektu inż. Tadeusza Jędrysko z Nowego Targu. Dom ma kształt – *jak Pan Bóg przykazał*, klasycznej chałupy góralskiej, stawianych daw-

niej w podgorczańskich wsiach z płazów jodłowych. Jej przeznaczone do współczesnych i specyficznych potrzeb muzealne wnętrze z zasadzie odwzorowuje typową „białą izbę”. Na jej kształt i wystrój zwraca uwagę przewodniczka po wnętrzu Maria Chowaniec, nieoficjalnie pełniąca funkcję kustosa. Wnętrze w tradycyjnym stylu oraz ekspozycję wyposażenia uzyskanego z darowizn rodziny i mieszkańców Łopusznej, zaprojektowali Ewa i Maciej Berbekowie z Zakopanego. Skromnie, w kąciku za drzwiami wejściowymi do sali muzealnej, stoją dwie pary nart – zjazdowe i biegowe, buty, kurtki na okazje turystyczne oraz drobne sprzęty kuchenne z gorczańskiej baczki.

We wnętrzu „białej izby” wyróżniają się meble. Niemal wszystkie sprzęty to części typowego wyposażenia góralskiego domu gdzieś w Gorcach, które podarowała rodzina ks. Tischnera lub jego przyjaciele i sąsiedzi z Łopusznej. Tradycyjna ława drewniana (także do spania) z oparciem i skrzynią pod siedziskiem, pochodzi z domu rodzinnego Tischnerów w Starym Sączu. Wspaniałą kredens ze śladem wojennym – rozdarciem przez pocisk karabinowy – podarował Kazimierz Ambroź, organista kościoła w Łopusznej, a pośrodku izby biurko z wyraźnymi śladami wieloletniej służby u właściciela-pisarza. Poczesne miejsce zajmują insygnia Orderu Orła Białego, legitymacja nr 76-99 z datą nadania 14.09.1999 r. najwyższego polskiego odznaczenia dla najwybitniejszych.

Liczne są także inne formy upamiętnienia życia i wielorakiego dorobku ks. Tischnera, w których Dom Pamięci przy GOK w Łopusznej jest partnerem i współorganizatorem. Często są to uroczystości, spotkania formacyjne i rekolekcje dla nauczycieli tych szkół, robocze spotkania koordynatorów, tradycyjne na Podhalu posiadły wspomnieniowe z okazji imienin Józefa – 19 marca i urodzin 12 marca, w rocznicę śmierci 28 lipca. Odbywa się też rajd turystyczny w Gorcach „Śladami księdza Tischnera”, w różnorodny sposób działa Stowarzyszenie „Drogami Tischnera”.

Wiele jest ponadto imprez pod patronatem łopuszniańskiej placówki o zaskakującym charakterze, których patronem stał się niemal zaraz po śmierci ks. Tischner. Tak jest w przypadku np. Święta Gwary Góralskiej. W Łopusznej odbywają się eliminacje do tego konkursu regionalnego im. Florka Skupnia, z finałem w Białym Dunajcu. Ksiądz profesor był nie tylko wielkim miłośnikiem gwary góralskiej, ale także jej znawcą, popularyzatorem i płynnie się nią posługiwał w czasie kazań podczas uroczystości w kościołach, jak i jako autor sławnej „*Filozofii po góralsku*”, był bowiem przekonany, że nie sposób rozumieć wielu problemów filozoficznych, dopóki nie uda się ich wyrazić gwarą i przetłumaczyć „na góralski”. Był w swoim żywiole regionalisty, gdy smakował potrawy podczas Konkursu Potraw Regionalnych oceniając ich jakość i oryginalność, a także gdy przekomarzał się z członkami podczas prób i jako słuchacz i widz występów zespołu artystycznego im. Ludwika Łojasa w Łopusznej.

„Tischnerówka” znajduje się w spisie placówek muzealnych, do których odwiedzania na Podhalu zachęca lokalna prasa. Popularność, a więc także znaczenie kulturowe dla regionu i kraju Dom Pamięci zyskał w dość krótkim czasie po otwarciu przed trzema laty dla turystów krajowych i licznych gości z zagranicy. W plebiscycie „*Gazety Krakowskiej*” pod hasłem „*Wielkie odkrywanie Małopolski*” – a więc w stronach, gdzie nie brak muzeów biograficznych, izb pamięci i otwartych dla publiczności obiektów o długich tradycjach – czytelnicy pisma uznali Dom za jedną z najważniejszych atrakcji turystycznych w tym regionie. Jego popularność mierzy się także liczba sprzedanych biletów wstępu. Od 1.07.2004 do 31.12.2006 r. odwiedziło ją ponad 16 tys. osób.

Mogła ks. Tischnera, zgodnie z jego wolą, znajduje się w Łopusznej na cmentarzu parafialnym, obok kaplicy cmentarnej. Grobowiec Autora przytoczonych słów pełnych szacunku dla swojszczyzny, ma skromną i prostą, a jednocześnie wzniosłą i wybitną formę. Tworzy ją ogromna, pęknięta przy obróbce, płyta z szarego gorczańskiego piaskowca, a nad nią duży metalowy spatynowany krzyż z parzenicą, z napisem Ksiądz Józef Tischner i datami urodzenia i śmierci.

Dom Pamięci ks. prof. Józefa Tischnera jest częścią GOK w Łopusznej, gmina i powiat Nowy Targ. Otwarty jest dla zwiedzających codziennie 10.00-17.00, z wyjątkiem poniedziałków, a w sezonie wakacyjnym dodatkowo w niedziele 12.00-16.00. Zwiedzanie usprawnia samoobsługowa sala multimedialna ze stanowiskami komputerowymi, teksty także w językach obcych. Telefonicznie 018 2653969 można zgłaszać wycieczki. Bilety wstępu do kupienia w biurze GOK przy Domu – 3 zł normalny, 2 zł ulgowy.

W BIAŁCE TATRZAŃSKIEJ

Gdzie chata bogata i gościom rada

Niezbyt często się zdarza, aby w jednej wiosce były dwa kościoły pod wezwaniem tych samych świętych. Podczas swoich wędrówek po Polsce spotkałam taka wioskę. Nazywa się Białka Tatrzańska i leży w woj. małopolskim, blisko Tatr Polskich i Słowackich. Do Nowego Targu jest stąd 15 km, a do Zakopanego – 20 km. Ot, taki uroczy zakątek Skalnego Podhala. Wieś ma ulicową zabudowę, a jej domostwa ciągną się na długości 8 km. Atrakcyjne położenie, wspaniałe widoki i dobrze rozwinięta baza turystyczna sprawiają, że wioska jest wprost idealnym miejscem wypoczynku, zarówno w zimie, jak i w lecie. We wsi mieszkają gościnni górale, kultywujący stare, autentyczne tradycje obyczajowe i kulturowe.

Najcenniejszym architektonicznym zabytkiem Białki Tatrzańskiej jest drewniana świątynia pochodząca z przełomu XVII i XVIII w. Kościół pw. Św. Apostołów Szymona i Judy wzniesiono ok. 1700 r. na miejscu starego kościółka strawionego przez pożar w 1636 r. Zbudowali go miejscowi cieśle – Jędrzej Topór i Jan Chlipalski, pod kierunkiem ks. Marcina Drużbackiego. Gdy w Białce w 1921 r. stanął nowy, murowany kościół, stary przestał być używany i stopniowo ulegał zniszczeniu. Ktoś rzucił nawet pomysł, aby go rozebrać. Ale nie doszło do tego wskutek kategorycznego sprzeciwu miejscowego gospodarza Jana Pary. W 1953 r. rozpoczął się generalny remont kościoła. Jednak powódź, która od czerwca do sierpnia 1958 r. szerzyła w Białce spustoszenie, znacznie go uszkodziła, zwłaszcza podłogi. Wskutek wilgoci nastąpiło silne zagrzybienie. Krakowski Wojewódzki Konserwator Zabytków przyznał środki na dokończenie remontu, co ostatecznie nastąpiło w 1960 r. Świątynia to budowla orientowana o nawie, której rzut jest zbliżony do kwadratu, oraz wyższym od niej, wydłużonym i trójbocznie zamkniętym prezbiterium. Przed nawą wznosi się wieża poprzedzona przedsionkiem z końca XIX w. Zarówno nawa, jak i prezbiterium są budowane na zrąb, zaś wieża o pochylonych ścianach z nadwieszoną izbicą ma konstrukcję słupową. W 1913 r. z inicjatywy proboszcza Jana Madeja rozpoczęto budowę nowego kościoła. Zaprojektował go znany krakowski architekt Franciszek Mączyński. Budowę ukończono w 1921 r. Jest to budowla trójnawowa. Ołtarz główny z mosiądzu powstał w Krakowie w 1912 r. według projektu Jana Szczepkowskiego. Nad wejściem do zakrystii, mieszczącej się w jednej z naw bocznych, wisi kopia obrazu Jana Baptisty Pitoniego, przedstawiającego pokutującą Marię Magdalenę. Warto dodać, że oryginał, namalowany w latach 1740-1750, znajduje się w kościele Mariackim w Krakowie. Wnętrze nowego kościoła uzupełniają organy z 1906 r. oraz miedziana chrzcielnica z 1898 r. Przeniesiono je ze starego kościoła. Wypada też wspomnieć o ambonie, stallach i ławkach. Ich zdobnictwo zaczerpnięto ze sztuki góralskiej, stąd więc widoczne na nich ryzowane gadziki, rozety, leluje czy kołkowania.

Przydrożnych kapliczek czar

Spacerując przez wieś można się doliczyć kilkunastu przydrożnych kapliczek. Ich twórcami byli przeważnie miejscowi artyści, a konserwacją i odnawianiem zajmują się rodziny bądź sąsiedzi założycieli.

Na uwagę zasługuje kapliczka u Horników, zbudowana w 1871 r. Stanowi ją metalowy krzyż z pasyjką o wysokości 2 m, utwierdzony w piaskowcu i nakryty drewnianym daszkiem. Wokół rosną trzy jesiony i sosna. Z kapliczką wiąże się ciekawa historia. Przed jej powstaniem we wsi panowała zaraza, która wręcz zdziesiątkowała mieszkańców Białki i okolicznych wiosek. Pewnej nocy jeden z mieszkańców miał proroczy sen, z którego jasno wynikało, że po postawieniu kapliczki w miejscu, gdzie gromadzą się gołębie, zaraza minie. Gołębie usadowiły się na jesionie. Tam też postawiono kapliczkę. I zaraza minęła!

Na Kaniówce (najwyżej położone miejsce, 725 m) znajduje się również kapliczka u Zygmuntowiczów. Pierwsza powstała w 1880 r., obecna – zbudowana przez Jakuba Łacniaka i Stanisława Zygmuntowicza – zdobi obraz MB Fatimskiej. Z kolei kapliczka u Wodziaków jest symbolem więzi ro-

dzinnych. Postawiono ją w 1986 r. dla matki, która jest szczególną czcicielką kultu maryjnego. Okazały posążek Matki Boskiej ma 170 cm wysokości, jest osadzony w kamiennej podmurówce i otoczony filarami z charakterystycznym daszkiem z gontów.

Najstarszą miejscową kapliczką jest murowana, usytuowana w ogrodzie u Matysów. Jak głosi legenda, postawiono ją w miejscu starego cmentarzyska, gdzie pochowano trzystu Szwedów, uczestników najazdu na Polskę. Później składano tu zmarłych na tzw. marach, skąd ciała wyprowadzano do kościoła, a później na cmentarz. W niszy znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca Jana Chrzciciela. Jedną z najciekawszych pozostaje mała i niepozorna kapliczka na terenie Białki Dolnej, zawieszona dawniej na drzewie, obecnie na postawionym krzyżu. Umieszczono w niej figurkę Chrystusa Frasobliwego. Jest to jedna z niewielu figurek, która przetrwała w takim stanie do dziś.

Z rąk króla

Zabytki zabytkami, ale sama historia wsi jest bardzo interesująca. Prawdopodobnie powstała w latach 1616-1618. Dokładne ustalenie daty jest trudne ze względu na brak jakiegokolwiek dokumentu lokacyjnego. Ale w ustnych przekazach tutejszych górali mowa o tym, że pierwszą sadybę (osiedle) na terenie obecnej wsi zbudował niejaki Łętowski, pochodzący z Łętowni koło Pcimia. Miał się on osiedlić na roli, która dzisiaj nosi nazwę Kaniówka. Nazwa wsi wywodzi się bezpośrednio od nazwy rzeki, a ta z kolei wiąże się z białą, pieniącą się wodą i białymi granitowymi kamieniami – otoczkami, w łózysku rzeki. W 1624 r. król nadał Mikołajowi Komorowskiemu starostwo nowotarskie. Ten w miejscu, gdzie obecnie znajduje się nowy kościół, plebania i szkoła, postawił okazały dwór. Założył też młyny, tartaki, folusze i hutę żelaza, w której pracowali sprowadzeni przez niego osadnicy, prawdopodobnie Niemcy. Zbuntowani górale spalili hutę, zrabowali dwór i podzielili się łupami. Komorowski musiał uciekać z Podhala. Następnie starostwo otrzymał z rąk Władysława IV Tomasz Zamoyski. Za jego rządów król nadał w 1636 r. pierwszy przywilej Wojciechowi Nowobilskiemu (*nota bene* jednemu z przywódców góralskiego buntu przeciwko obcym osadnikom), ustanawiając go sołtysem Białki. Właśnie ten moment uważa się za początek powstania wsi Białka Tatrzańska.

Białczańskie sołectwo pozostało, jako dziedziczne, w rodzinie Nowobilskich jeszcze przez długie lata. Nawet pod zaborem austriackim byli oni wciąż właścicielami polskich lasów przy Morskim Oku. Ród Nowobilskich posiadał te tereny aż do 1964 r., kiedy to skarb państwa wykupił je pod Tatrzański Park Narodowy. Pod koniec XIX w. wielu mieszkańców wsi zdecydowało się na emigrację do Stanów Zjednoczonych. To dzięki nim, a właściwie dzięki dolarom, przysyłanym do rodzin we wsi, na przełomie XIX i XX w. w Białce nastąpiło gospodarcze ożywienie. Druga fala emigrantów z Białki napłynęła do USA znacznie później. Także i wówczas przysyłane dolary oraz rozwój turystyki przyczyniły się do wzrostu zamożności mieszkańców wsi. Obecnie Białka Tatrzańska jest jedną z najatrakcyjniejszych miejscowości podgórskich pod względem infrastruktury turystycznej.

Ruch przez cały rok

Białczańskie wzgórza przyciągają wielu gości swym położeniem i bogactwem darów przyrody. Są też znakomitym miejscem na spacer. Tutejsze lasy obfitują w grzyby, maliny, poziomki i borówki. Stoki wzniesień pokrywają dziewięciły – górskie osty, najczęstszy motyw w podhalańskim zdobnictwie. Ostatnio mieszkańcy zdecydowanie podstawili na turystykę. Okazało się, że wydatki szybko się zwracają i równie szybko zaczynają przynosić zyski. Zadowoleni są wszyscy: goście – z wygodnych pomieszczeń i smacznych góralskich potraw, z doskonałych warunków narciarskich w zimie i słonecznych dni w lecie; górale – bo przez cały rok cepy są dla nich niczym kury znoszące złote jajka... Dlatego powstają wciąż nowe wille o podwyższonym standardzie, buduje się nowe pensjonaty i niewielkie hoteliki. Często – w bezpośredniej bliskości narciarskich wyciągów i tras biegowych. Przykładem może być prywatny Ośrodek Wypoczynkowo-Sportowy „Bania”, należący do Józefa Dziubasika (ponadto prezesa Stowarzyszenia Promocji Białki Tatrzańskiej), składający się z pięciu obiektów noclegowych o zróżnicowanym standardzie (pokoje i apartamenty), mogących jednocześnie pomieścić 160 osób. Tuż obok znajdują się wyciągi narciarskie dla początkujących i średniozaawansowanych, dwie koleje linowe Ośrodka Narciarskiego Kotelnica, oświetlone i nagłośnione stoki narciarskie (w razie potrzeby – dośnieżane), narciarskie szkółki dla dzieci i dorosłych, wypożyczalnia i przechowalnia sprzętu sportowego, a nawet pełnowymiarowe sztuczne lodowisko. Nowowytbudowana

karczma zaprasza co wieczór do spróbowania bogatego góralskiego menu, które spożywać będziemy przy muzyce góralskiej kapeli. Dla zmarzluchów jest przytulne miejsce przy kominku i internetowa k@fejka.

Niewiele mniejszy jest pensjonat „Toporów”, oferujący jednorazowo nocleg 101 osobom w pokojach 1-, 2- i 3-osobowych, w studiach i w apartamentach. On także leży blisko wyciągów narciarskich. Znudzonym „białym szaleństwem” oferuje m.in. dyskotekę, siłownię, ping-pong, bilard i restaurację z salą kominkową. Lokalną bazę rekreacyjną znakomicie uzupełniają Domy Wypoczynkowe „U Chramca” Czesławy i Władysława Wodziaków oraz Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy „Dziubasowie”, m.in. dysponujący trzema własnymi wyciągami narciarskimi i oferujący wynajem koni wierzchowych, bryczek i sań. A że zima już blisko – tak więc na narty, łyżwy, snowboard i sanki – tylko do Białki Tatrzańskiej!



Jan M. Piskorski

EUROPEJSKIE MUZEUM DLA SZCZECINA

Od czasu czystek etnicznych związanych z rozpadem Jugosławii migracje przymusowe stały się jednym z najbardziej eksploatowanych tematów badań historycznych w Europie. Zwłaszcza w Niemczech w każdej księgarni można kupić na ten temat kilka książek. Prace nad przesiedleniami Polaków są mniej zaawansowane, co dziwi o tyle, że dotknęły one, nie inaczej niż w Niemczech, piątą część populacji. W Szczecinie doszło do całkowitej wymiany ludności. Rozpoczęło się od wypierania Żydów po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. Siedem lat później Żydów szczecińskich, którzy nie zdążyli wyemigrować, gestapo wywiozło – w ramach pierwszej tego typu akcji na terenie Rzeszy – pod Lublin, gdzie większość z nich wymordowano. Od jesieni 1939 r. miejsce Żydów, a także młodych Niemców, którzy trafili na front, zajmowali jeńcy i robotnicy przymusowi, bez których gospodarka niemiecka nie wytrzymałaby trudów wojny.

Wiosną 1945 r. niemieccy szczecinianie zostali w ogromnej większości ewakuowani, zostawiając po sobie latarnie pełne trupów – dezerterskich skazanych wyrokami sądów doraźnych, ale i kobiet, które w obliczu ciężkiej zimy „kradły” węgiel. Opróżniono też szczecińskie więzienia, wykonując wyroki na ostatnich skazańcach politycznych. Dla przeciwników nazizmu, nawet biernych, wejście armii alianckich, bynajmniej nie tylko sowieckiej, wiązało się wprawdzie ze strachem, ale niosło też poczucie ulgi i nadzieję na odbudowę. Nie przekreśla to faktu, że w tym samym czasie całe rodziny niemieckie, szczególnie, ale nie tylko na wschodzie, popełniały samobójstwa, już to bojąc się odpowiedzialności, już to ze strachu przed radzieckimi gwałtami. Kiedy więc 26.04. 1945 r. Armia Czerwona wkroczyła do miasta, było ono niemal wyludnione. Przywitała ją tylko garstka niemieckich antyfaszystów oraz jeńcy i robotnicy przymusowi, równie rozradowani, jak pełni obaw o przyszłość.

W przeciwieństwie do innych wielkich miast na ziemiach zachodnich, zajęcie Szczecina nie rozwiązało sprawy jego przynależności państwowej. Gdy zatem od wiosny 1945 r. do Gdańska i Wrocławia trafiły pierwsze transporty Polaków, Szczecin zaroił się od powracających Niemców, których liczba sięgnęła 100 tys. Panował głód, który spędzał sen z oczu wprawdzie niemieckiej radzie miasta, a potem Piotrowi Zarembie, pierwszemu polskiemu prezydentowi miasta. Problemem numer dwa było aż po 1947 r. bezpieczeństwo, a właściwie jego brak. Pożary, napady, rabunki i gwałty pozostawały na porządku dziennym. Masowo gwałcone przez żołnierzy radzieckich Niemki władz polskich w zasadzie nie interesowały. Lecz i Polkom tylko z trudem udawało się uniknąć najgorszego na pod-szczecińskich trasach. Przypadkowi milicjanci nierzadko wykorzystywali swoją funkcję do rabunku, po czym znikali. Zwłaszcza na lewym brzegu Odry, w okolicach Gumieniec, gdzie znajdował się wielki punkt etapowy, równie źle zapamiętany przez wszystkich przesiedleńców niezależnie od ich narodowości, grasowały prawdziwe międzynarodowe bandy. Walkę z nimi utrudniał fakt, że przyłączyło się do nich wiele bezdomnych dzieci, które trzeba było wyłapać i resocjalizować.

Latem 1945 r. Polaków w Szczecinie była tylko garstka. Składali się z trzech grup: nielicznych autochtonów, nieco liczniejszych robotników przymusowych i tzw. desantu poznańskiego, który sta-

nowili młodzi, wykształceni mężczyźni, władający biegle językiem niemieckim. Bez tych trzech grup, z których dwie pierwsze posiadały intymną znajomości miasta, a trzecia fachową wiedzę, przejęcie Szczecina mogłoby się w ogóle nie udać, zwłaszcza że polska administracja musiała się wycofać jeszcze dwukrotnie i dopiero 5.07.1945 r. Zaremba ostatecznie przejął klucze do miasta. Od tego momentu liczba Niemców zaczęła spadać, a Polaków rosnać. Miejsce ludności wysiedlanej zajmowali pozbawieni domów warszawiacy, reemigranci z zachodu, głównie z Francji i Niemiec, tzw. repatrianci z ziem wschodnich Rzeczypospolitej i z różnych obszarów ZSRR, grupa Polaków z Mandżurii, wreszcie dziesiątki tysięcy polskich Żydów, którzy przejmowali z rąk niemieckich Niebuszewo. Marzeniem większości z nich było atoli opuszczenie Polski, więc w 1949 r. ich liczba spadła do 7 tys., a po 1968 r., już z zupełnie innych powodów, niemal do zera. W 1947 r. pojawili się w mieście nieliczni początkowo, ze względu na jego przygraniczny charakter, przymusowo przesiedleni Łemkowie i Ukraińcy. Przez długi czas ludność napływowa zamieszkiwała obok Niemców i – co może nas dzisiaj dziwić – wcale nie zawsze to współżycie pozostawiło tylko złe wspomnienia.

Dopiero podpisanie traktatów polsko-niemieckich uspokoiło nastroje w mieście. Niemniej współczesny zaniedbany cywilizacyjnie i inwestycyjnie Szczecin, gdzie kierunki humanistyczne uniwersytetu wyprowadzono na peryferie, a w centrum wzniesiono blaszane supermarkety, stoi – jako jedyne miasto polskie – wobec ogromnego wyzwania, które jest zarazem jego szansą. Znaczna część zaplecza miasta znajduje się w Niemczech. Stamtąd przybywają co dnia niemieccy klienci sklepów i melomani. W Szczecinie, skąd do Berlina tylko rzut kamieniem, dochodzi do najbardziej masowego spotkania polsko-niemieckiego, a także polsko-skandynawskiego. Miasto stoi więc przed ogromną szansą, która jest też szansą dla Polski, tyle że ta ostatnia zbyt mało wie o jego kłopotach, a sami szczecinianie mają problemy z identyfikacją. Szczecinianom potrzeba zatem pomostu pomiędzy starym Stettinem a nowym Szczecinem. Ten ostatni, robiący do niedawna wrażenie miasta bez pomysłu na życie, wielu młodych szczecinian odpycha. Wielu z nich przecenia zarazem znaczenie Stettina, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że był on – poza krótkim okresem rozkwitu – miastem robotniczym i zaściankowym, na dodatek w prowincji określanej nie rzadko jako kulturalna Beocja Rzeszy, które artyści i intelektualiści omijali.

Do rangi pomostu pomiędzy starym a nowym Szczecinem mogłoby wyrosnąć nowoczesne muzeum, w którym na przykładzie Stettina-Szczecina w latach 1933-1989 opowiedziano by historię środkowoeuropejskiego miasta w dobie dyktatury. Takie muzeum pozwoliłoby szczecinianom, „starym” – niemieckim i „nowym” – polskim, ułożyć się ze swoją trudną historią, odpowiedzieć im na pytanie, skąd i dlaczego się tu znaleźli, albo odwrotnie, kiedy i dlaczego musieli miasto opuścić. Co więcej, nieszablonowo opowiedziana historia miasta, które zmieniło całą ludność, mogłaby się stać prawdziwym magnesem dla Szczecina, ściągając doń turystów i inwestycje. Nie tu miejsce na szczegółową koncepcję muzeum. O nowoczesności stanowiłby jednak przede wszystkim sposób przedstawienia tematu. Obok historii migracji przymusowych, szczególnie w zdominowanym przez reżim hitlerowski i stalinowski XX w., znalazłyby się konkretne dzieje szczecińskich rodzin w latach 1933-1989. Docelowo za pomocą kliknięcia każdy powinien mieć możliwość wejścia na dowolną ulicę Szczecina w latach 1933-1947, aby sprawdzić, kto i gdzie mieszkał, kim był, do jakiej partii należał, dokąd się udał i skąd przybył, jakie były jego losy wojenne. Gościa wychodzącego z muzeum należałoby poprowadzić przez wystawy poświęcone problematyce nowszej: integracji „starych” i „nowych” szczecinian po 1947 r., tych pierwszych w Niemczech, a drugich w przejętym przez Polaków mieście. Trzeba by tutaj pokazać rozwój Szczecina w latach aż po 1989 r., zwłaszcza w kontekście przełomowych dat związanych ze strajkami i Solidarnością.

Zaprezentowany projekt nie jest ani tani, ani łatwy, ani prędko. Trzeba bowiem zespołu, oczywiście międzynarodowego, trzeba debat. Kto wątpi, niechaj spojrzy na trwające od wielu lat przygotowania gdańszczan do powołania Europejskiego Centrum Solidarności czy wrocławian do utworzenia Muzeum Ziem Zachodnich. W Brukseli od lat projektuje się Muzeum Europy. W każdym razie, chcąc wyjść z cienia, nie warto zmierzać po utartych drogach, lecz trzeba stworzyć własny i śmiały projekt, spinający kłamrą niemiecką i polską przeszłość Szczecina, elementy dziejów lokalnych i europejskich. Wyobrażam sobie, że mogłoby nią być właśnie muzeum miasta środkowoeuropejskiego w dobie totalitarnych przesiedleń i dyktatury.

Skrót redakcyjny artykułu ze szczecińskiego wydania „Gazety Wyborczej” 16.05.2008 r.

Krzysztof R. Mazurski

WOKÓŁ IZERSKIEJ KAMIENICY

O ile Góry Izerskie są „obchodzone”, to głównie po ich Wysokim Grzbiecie. Znacznie mniejszą popularnością cieszy się Grzbiet Kamienicki. Spróbujmy go bliżej poznać na wypadzie ze Szklarskiej Poręby czy Świeradowa-Zdroju. Jest tu kilka szlaków pieszych, wiele duktów znakomitych dla rowerzystów, wybierzmy się z Rozdroża Izerskiego, przez które przebiega szosa między wymienionymi miejscowościami. Wznosi się tu „Leśna Chata” – dawne schronisko „Buda Ludwika” z 1912 r. na miejscu jeszcze starszego. W latach osiemdziesiątych przejęło je leśnictwo i doprowadziło do ruinacji. Zgroza! Rozpościera się tu dobry widok na najwyżej w Europie położony kamieniołom (kwarcu) pod Izerskimi Garbami (1084 m). Dziś i tam pustka, bo eksploatacja w wyniku naszej transformacji okazała się oczywiście nieopłacalna. Trasa dość łatwa, wymaga jednak pewnej umiejętności orientacji w terenie, jako że sporo prowadzi bez szlaków. Za to cisza i spokój przez 5.20 godz.

Kierujemy się za zn. niebieskimi i żółtymi prosto drogą do góry za schronisko. Na jej zakręcie szlak żółty wchodzi na ścieżkę wzdłuż potoku, a właściwie jego korytem – tylko dla śmiałków! Wąsko, kamienisto, skarpy albo podmokłe, albo obrosnięte drzewami, między którymi trzeba się przedzierać. Po deszczach – nie do przejścia! W normalnych warunkach ten najgorszy odcinek zajmuje 40 min, ale co i rusz trzeba łapać oddech. Trzymamy się więc niebieskiego, odbijającego w lewo, by po kilkunastu minutach osiągnąć rozwidlenie, przez które w poprzek przechodzi niezbyt wyraźna przecinka. Nią w prawo, zdecydowanie pod górę, i zaraz poprzeczna trawiasta droga ze zn. żółtymi. Pokonaliśmy dotąd w pionie około 124 m. Łagodnie coraz wyżej, trawersując od południozachodu Kamienicę (973 m) – najwyższe, albo niezbyt wydatne wzniesienie tego grzbietu. Wkrótce przy kępie buków w prawo. Jeszcze trochę i z tyłu rozciąga się rozległa panorama na Wysoki Grzbiet, a nawet grzbietową część niemal całych Karkonoszy. Na poprzecznej drodze skręcamy w lewo (1.05 godz.), a po kwadransie na rozwidleniu przecinką w prawo do góry. Wkrótce widać Stóg Izerski (1107 m), schronisko PTTK pod jego szczytem i fragment Świeradowa-Zdroju. Zaraz też asfaltowa dróżka – w prawo, znów widok wspomnianego uzdrowiska i zachodnią część Grzbieta Kamienickiego. Po 25 min osiągamy duże skrzyżowanie, gdzie dochodzi droga dojazdowa nr 1. My w prawo gruntową i zaraz w lewo do rozdroża ze słupkiem (2.10 godz.). Wkrótce z lewej widoki na Pogórze Izer-



Izerskie Garby z dawnym kamieniołomem



Jelonek pod Kamienicą

prawdopodobnie z imieniem leśniczego czy innej osoby z tego kręgu. Nadano mu też nazwę Źródło św. Wolfganga i dorobiono całą legendę, jakoby ów święty miał tu przebywać. A żył on w X w.! Zaraz kolejne skrzyżowanie – tu w prawo lekko do góry i trawersujemy Kowalówkę od północy Wysoką Drogą. Łagodnie, z ograniczonymi widokami na Wysoki Grzbiet, by zataczając kolejny łuk w prawo w lesie zwanym Stare Ugody dojść do źródłowego biegu Kamienicy (3.15 godz.). Za nim słabo przechodzoną ścieżką podchodzimy w prawo 10 min do poprzecznego duktu. Teraz w lewo, wygodnie, do rozwidlenia z pańnikami (3.45 godz.). Stąd w prawo, lekko do góry, by po 20 min napaść się widokiem Izerskich Garbów. Kolejne 10 min przynosi skrzyżowanie z asfaltówką, którą wyruszyliśmy. W lewo w dół, jeszcze 5 min i osiągamy Rozdroże Izerskie.

skie. Łagodnie i wygodnie stopniowo w dół, trawersując od północozachodu Kowalówkę (888 m). Po 20 min szlak odbija ścieżką (uwaga) w lewo przez fragment lasu zwany Pogorzela do poprzecznej drogi. Jesteśmy w górnej części Ciemnego Wądołu zwanego poprzednio Strzelniczą, a może Skibową, Doliną. Po lewej od tego skrzyżowania miała wznosić się Pogańska Kaplica, ponoć z XIX w., na miejscu kultywowanego ponoć w zamierzchłych czasach kultu przedchrześcijańskiego. Od dawna nikt nie znalazł jej resztek.

Idziemy bez szlaku w prawo szerokim duktem i po chwili mijamy z prawej w skarpie obudowany wypływ zwany Wolframowym Źródłem. Jego nazwa wiąże się



Leśna Chata



Park Narodowy Bory Tucholskie

(kaszub. *Nôrodný Park Tëchòlszcze Bòrë*), utworzony został w 1996 r. Urzeka bogactwem dzikiej przyrody, wciąż jeszcze nie w pełni odkrytej przez turystów. Największe powierzchnie zajmują bory sosnowe, pomiędzy nimi podziwiać można skupiska cisów, malownicze doliny Brdy i Wdy, a także piękne jeziora. Od wieków las jest dla mieszkańców Borów Tucholskich źródłem pożywienia i budulca. Żywił ich, dostarczając jagód, grzybów i zwierzyny. Myśliwi polowali m.in. na niedźwiedzie, jelenie, sarny, dziki i tury. Trudniono się smolarstwem i bartnictwem. W wielu osadach produkowano wspaniałe miody pitne, znane daleko poza granicami Polski. Obecnie tylko gdzieś tam las zachował swój pierwotny charakter. Występuje tu wiele relikwów roślinnych z okresu borealnego, jak np. brzoza niska czy zimoziół północny. Rosną też niespotykane już nigdzie w Polsce krewniaczki jarzębiny. Rzadko występującym drzewem jest jawor. Często można spotkać sędziwe dęby, buki, graby, ale przeważają sosny. Przez lasy płynie przepiękna, dzika Brda. Uznawana ona jest za jeden z najwspanialszych szlaków kajakowych w Europie.

Janusz Fuksa

Z IRKUCKA NAD BAJKAŁ

Jest sierpień 1968 r. Z Krasnojarska do Irkucka jadę międzynarodowym pociągiem Moskwa – Ułan Bator – Pekin. Dziwny to pociąg. Sześć wagonów posiada na zewnątrz srebrne godło Związku Radzieckiego, druga szóstka nosi herb Chińskiej Republiki Ludowej. Idąc do radzieckiego wagonu restauracyjnego przez wagony chińskie mogę dokładnie przyjrzeć się ich korytarzom. Wszystkie miejsca między oknami zajęte są przez umieszczone w ramach barwne portrety Mao Tse-tunga i Lin Piao. Napisy pod portretami po rosyjsku nazywają Mao Tse-tunga wodzem proletariatu światowego. Między zdjęciami – złożone dużymi czcionkami, czerwone hasła zawierające cytaty z dzieł Mao. Nawet rozkład jazdy pociągu, podany po chińsku, mongolsku i rosyjsku, zawiera portret Mao w czerwonej ramce. Konduktorzy i pasażerowie chińskich wagonów na swych granatowych ubraniach i płaszczach noszą przypięte duże okrągłe odznaki, na których złota głowa Mao umieszczona jest na tle czerwonego słońca, otoczonego takimi samymi promieniami.

Wystarczy przejść do sąsiedniego wagonu radzieckiego, by znaleźć się w jasnym korytarzu, zupełnie pozbawionym jakichkolwiek elementów propagandowych. Estetyka przedziałów i korytarzy oraz wyposażenie wagonów są o klasę wyższe.

* * *

Po dziewiętnastu godzinach od wyjazdu z Krasnojarska pociąg zatrzymuje się w Irkucku. Jest to duże miasto, stolica obwodu, leżąca na brzegach szerokiej Angary. Przed kilkoma laty miasto świętowało 300-lecie swojego istnienia. W 1661 r. wzniesiono ostróg (twierdzę) przy ujściu Irkuta do Angary. Dzięki wygodnemu położeniu na szlakach handlowych już w XVIII w. pojawił się tu przemysł, co doprowadziło do rozwoju miasta. W 1803 r. Irkuck był już siedzibą generał-gubernatora dla całej Syberii. W 1898 r. po transsyberyjskiej kolei żelaznej przejechał pierwszy pociąg. W ciągu ostatniego półwiecza Irkuck zmienił się nie do poznania. Miasto rozrosło się wszcz i wznwyż, wypiękniało.

Dziś Irkuck, liczący ponad 450 tys. mieszkańców, jest silnym ośrodkiem przemysłowym Wschodniej Syberii. Uruchomiono tu wielką Irkucką Elektrownię Wodną (1959). W mieście znajdują się duże zakłady przemysłu maszynowego, lekkiego i spożywczego. Rozpoczął pracę unikatowy zakład wyprawiający cenne skóry syberyjskich soboli i innych rzadkich zwierząt futerkowych. Zmieniły się warunki bytu mieszkańców. Pojawiły się nowe osiedla, m.in. miasteczko akademickie. Wyrosły wielopiętrowe gmachy, wypierając lub przysłaniając szerniałe ze starości drewniane domy, których ciekawą architekturę można podziwiać dziś wyłącznie w starej części miasta. Mieszkańcom stworzono warunki do wypoczynku na brzegach „morza irkuckiego” i nad Bajkałem, z którym Irkuck łączą szybkie statki na podwodnych skrzydłach. Stał się on ważnym ośrodkiem naukowym i kulturalnym. Działa tu filia Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk ZSRR z siedmioma instytutami naukowo-badawczymi. Siedem wyższych uczelni, w tym politechnika i uniwersytet, przygotowuje kadry specjalistów. Cztery teatry, filharmonia, muzea i kina zapewniają mieszkańcom miasta warunki kulturalnego wypoczynku.

O czasach carskich, gdy Syberia była miejscem zesłań i katorgi, przypominają pomniki i tablice pamiątkowe. Tutaj zamieszkiwali podczas zesłania dekabryści, polscy powstańcy, bolszewicy. Wschodnia Syberia wiele zawdzięcza polskim uczonym, których los rzucił w te strony. Za udział w powstaniu styczniowym 1863 r. zesłany tu został Jan Czerski. Osiadł w Irkucku i jako geolog, geograf i paleontolog przeprowadzał badania Syberii, uczestnicząc w kilku wyprawach naukowych. Jego nazwisko na stałe weszło do atlasów świata, bowiem nadano je dwóm pasmom górskim Azji. Z podobnych powodów w Syberii znalazł się Aleksander Czekanowski. Prowadził badania geograficzne i geologiczne okolic jeziora Bajkał. W czasie wypraw syberyjskich przebył 25 tys. km, gromadząc

duże zbiory przyrodnicze. Imieniem tego wybitnego badacza nazwane zostało pasmo gór w Syberii Wschodniej. Za działalność konspiracyjną w 1864 r. został aresztowany i zesłany tu Benedykt Dybowski – wybitny zoolog i lekarz, gorący zwolennik teorii Darwina i badacz zmienności organizmów. Kompleksowe badania przeprowadzał wraz z Czerskim i Czekanowskim, współpracując ze Wschodniosyberyjskim Oddziałem Towarzystwa Geograficznego w Irkucku. Szczególnie wiele zawdzięcza mu nauka w dziedzinie badań fauny Bajkału.

Nazwiska polskich powstańców i uczonych są szeroko znane wśród mieszkańców Syberii. Zjednują one Polakowi, który zjawia się w Irkucku, przychylność i szacunek. Mimo odległości do Polski wynoszącej prawie 7000 km, nazwa Polak jest dla irkutian bliska i swojska.

* * *

Po szeroko rozlanej Angarze niesie mnie „skrzydlaty” statek „Rakieta”. Rozcina zielonkawy nurt z prędkością pociągu pośpiesznego. Pozostawia za sobą pasmo białej piany i fale sunące ukośnie do statku. Zieleń wody harmonizuje z zielenią lasów i łąk na brzegach „morza irkuckiego”. Lecz oto brzegi tworzą jak gdyby szerokie wrota, za którymi rozciąga się olbrzymi przestwór wodny, ograniczony na horyzoncie ledwie dostrzegalnymi górami. A więc tak wygląda legendarny Bajkał! Po przepłynięciu obok Szamańskiego Kamienia wystającego z wody statek zmienia kurs na wschodni. Na brzegu dostrzegam zabudowania Instytutu Limnologicznego, badającego Bajkał, jego florę i faunę. W muzeum prowadzonym przez Instytut można zapoznać się z eksponatami, obrazującymi wyniki badań uczonych.

Statek przybija do przystani w Listwiance. Otoczona jest z trzech stron górami. Antoni Czechow, który przebywał tu w 1890 r., porównywał tę miejscowość z Jaltą, widząc między nimi wiele wspólnego piękna. Po spożyciu w miejscowej restauracji wspaniałej ryby zwanej omulem udajemy się wraz z kolegą poza osiedle nad brzeg, by znaleźć miejsce dogodne pod biwak.

Tymczasem słońce powoli zbliża się do powierzchni jeziora. Dalekie góry na przeciw Bajkału tworzą ciemne, słabo widoczne, wąskie pasmo rozdzielające błękit nieba i błękit wody. Dmie, jak zwykle o tej porze, silny wiatr, podnosząc fale, które z szumem uderzają o kamienisto-żwirowy brzeg. Rozpalamy ognisko. Płomienie przyciskane przez wiatr do ziemi liżą naczynie z zimną i czystą wodą. Czerwień ognia jakiś czas konkuruje z czerwienią tarczy słonecznej, po chwili jednak, gdy słońce zanurza się w bajkalskiej toni, pozostaje jedynym źródłem światła, które rozprasza gęstniejący mrok.

Bajkał to wielkie jezioro o powierzchni 31,5 tys. km², długości 636 km i największej szerokości 79 km. Leży w granicach obwodu irkuckiego i Buriackiej Republiki Autonomicznej, na wysokości 455 m. Największa głębokość jego wynosi 1620 m. Jest więc najgłębszym jeziorem świata. Bajkał zawiera pięciokrotnie więcej wody niż pozostałe słodkowodne zbiorniki Europy i Azji. Jest czterokrotnie głębszy od Bałtyku. Długość linii brzegowej wynosi 2000 km i jest porównywalna z odległością wschodniej granicy Polski od Uralu. A więc na obejście Bajkału trzeba by było poświęcić przynajmniej trzy miesiące.

Do jeziora wpada 336 rzek i potoków, wypływa zaś tylko jedna rzeka Angara. Temperatura wody na powierzchni jeziora wynosi latem 9–12° C i tylko przy brzegu w zatokach jest nieco wyższa. W głębi jeziora temperatura jest stała i wynosi 3,2°. Woda w jeziorze niezwykle czysta i przezroczysta, ustępując pod tym względem jedynie Morzu Sargassowemu. Biały dysk zanurzony w jeziorze widać do głębokości 42 m.

W Bajkale przebywa 1050 gatunków zwierząt i 500 gatunków roślin; większość stanowią gatunki endemiczne, tj. typowe tylko dla Bajkału. Do tych ostatnich można zaliczyć na przykład niewielką żyworodną rybkę gołomiankę o półprzezroczystym bladuróżowym ciele. W jeziorze żyje omul syberyjski, który cieszy się sławą najsmaczniejszej ryby tych okolic. Należy do rodzaju siei. Dorosły okaz waży nawet do 4 kg i może mieć długość do 50 cm. W Bajkale żyją lipień bajkalski, jesiotr, miętus. Na brzegu u podnóża skał można spotkać fokę, której ciężar osiąga nawet 200 kg.

Bajkał otaczają góry o wysokości do 2840 m. Są to grzbiety: Przymorski, Bajkalski, Barguziński, Ułan-Burgasy i Chamar-Daban. Góry podchodzą blisko do brzegu. Ich stoki porośnięte są lasem, złożonym z sosny, limby syberyjskiej, modrzewia, brzozy i innych drzew. Nieco wyżej wysokopienny las ustępuje miejsca limbie karłowatej, spełniającej tu tę samą rolę, co w polskich lasach kosodrzewina. Jeszcze wyżej zaczyna się strefa łąk alpejskich, a następnie – gołoborza i skały. W przybajkalskiej tajdze można spotkać niedźwiedzia brunatnego i to nie tylko w niedostępnych miejscach. Żyją tu łosie, renifery, sarny, piżmowce, marale. Mieszkańcami okolic są też dzik, wilk, ryś, borsuk, burunduk. Futer wysoko cenionych na aukcjach dostarczają sobol i gronostaj – niezwykle zwinne i ostrożne

zwierzęta. Spośród ptaków warto wymienić cietrzewia, głuszca, jarząbka, kuropatkę, dzięcioła, puchacza i sowę.

Ogromna masa wody wywiera wpływ na klimat wybrzeży. Zimą jest tu o 6° cieplej, a latem o 5° chłodniej niż poza obszarem gór okalających jezioro. Bajkał wyróżnia się dużą liczbą dni słonecznych, na poziomie kurortów wybrzeża czarnomorskiego. Kotlina Bajkału powstała 20–25 mln lat temu. Obecne kontury jeziora mają tylko ok. 1 mln lat. Ruchy wulkaniczne trwają do dziś. Podczas trzęsienia ziemi w 1862 r. Bajkał zabrał 200 km² ładu (powstała Zat. Prował u ujścia Selengi). •ródła z gorącą wodą mineralną świadczą o podziemnej aktywności wulkanicznej.

Nazwa Bajkał oznacza po tiursku wielki zbiornik wodny. O Bajkale wspominał w XIII w. znakomity podróżnik Marco Polo. Rosjanie zjawili się tutaj w XVII w., zastając w północnej części tajgi przybajkalskiej Ewenków – myśliwych i hodowców reniferów. Pozostałe części zamieszkiwali Buriaci – głównie pasterze i rolnicy, nie stroniący jednak od myślistwa i rybołówstwa. Powstały wówczas na brzegach Bajkału pierwsze „ostrogi”, to jest warownie rosyjskie. Ziemie nadbajkalskie weszły w skład państwa carów. Pojawiły się wsie, a następnie miasta zbudowane przez Rosjan. W 1905 r. oddano do użytku linię kolejową biegnącą wzdłuż zachodniej części Bajkału, zbudowaną w bardzo trudnych warunkach geologicznych. Kolej ta przyczyniła się do wzrostu znaczenia nadbajkalskich miast i osiedli, szczególnie jako ośrodków połowu i przerobu ryb. Od tego roku cała magistrała transyberyjska Moskwa – Władywostok stała się przejezdna.

Obecnie Bajkał to nie tylko magistrała wodna i „zagłębienie” rybołówstwa. W basenie jeziora znaleziono rudę żelaza, manganu, cynku, ołowiu, a nawet złoto; rozwija się więc przemysł wydobywczy. Znacznie wzrósł wyrąb drewna cenionego w przemyśle meblarskim. Pojawił się przemysł celulozowo-papierniczy. Rozwinięto hodowlę zwierząt futerkowych i myślistwo. Zaczęto wykorzystywać wody Angary jako źródło energii, budując kaskadowe elektrownie wodne. Powstały kolejno wielkie elektrownie: irkucka, bracka i ust’-ilimska, dające tanią energię elektryczną.

* * *

Statek przewiózł nas na brzeg Zat. Piaskowej (Pieszanaja бухта). Znajduje się tu jedna z baz turystycznych nad Bajkałem. Plaża jest piaszczysta, osłonięta od wiatrów wiejących stale nad jeziorem. Szkoda, że temperatura wody wynosi najwyżej 18°, a dziś nie przekracza 15°. Podziwiam ludzi, którzy kąpią się w tej zimnej wodzie.

Na skraju plaży rośnie kilka drzew o niezwykłym kształcie. Wiatr wydmuchwał piasek spod korzeni i dlatego drzewa stoją dziś jak gdyby na rozgałęzionych odnóżach dwumetrowej wysokości. Jest to ciekawostka krajoznawcza, którą rzadko można spotkać gdzie indziej. Nieco dalej, za „drzewami na szczudłach”, wyrasta z wody na wysokość 105 m skała zwana Wielką Dzwonnicą (Bolszaja kołokolnia). Piękny jest widok ze skały na olbrzymi przestwór wód Bajkału. Za nią rozciąga się następna zatoka, której nadano imię Babuszka. Właśnie tutaj, na skraju plaży i lasu, umieszczono pole namiotowe. Co dzień wieczorem, wraz z zawinięciem statku do Zat. Piaskowej, zmieniają się mieszkańcy pola. Wieczór. Sąsiedzi z kilku najbliższych namiotów rozsiadają się przy ognisku, by porozmawiać o swoich turystycznych osiągnięciach. Jest tu zapalony turysta, młody dyrektor szkolnej stacji turystycznej z Woroneża, który zawitał nad Bajkał po odbyciu spływu tratwą na Jenisieju w Tuwie. Jest grupa moskiewskich studentów. Jest także młoda mieszkanka Wilna, która w drodze z ekspedycji geologicznej nad Kołymą postanowiła odwiedzić Bajkał.

Zbliża się północ, ognisko dogasa. Wraz z moim towarzyszem podróży udaję się do namiotu. Przed zaśnięciem włączam tranzystorowy odbiornik radiowy. Irkuck oddaje głos Moskwie. W stolicy Kraju Rad jest dopiero godzina dziewiętnasta i słońce jeszcze wysoko świeci na niebie. A w Polsce jest popołudnie, godzina siedemnasta. Obracam tarczą odbiornika. Słyszę audycję w języku rosyjskim, czytaną z cudzoziemskim akcentem. To Pekin dla Rosjan nadaje ostatnie wiadomości w chińskiej interpretacji. Po wiadomościach następuje pieśń w wykonaniu chóru, po czym słyszę wyjątki z dzieł Mao, napisanych w latach dwudziestych czy trzydziestych. Dalsza audycja utrzymana jest w tonie krytyki „chruszczowowskich rewizjonistów”. Maoistowska propaganda operuje ogólnikami, unikając konkretów. Trwa propagandowa wojna nerwów między obydwojma potęgami światowymi. Mimowolnie zastanawiam się: co robią teraz w swoim kraju liczni Chińczycy, którzy dziesięć lat temu kończyli Politechnikę Kijowską i byli naszymi najlepszymi kolegami? Ile jeszcze czeka nas takich zwrotów politycznych?

Wyłączam radio. Nad namiotem szumi odwieczna tajga, a fale Bajkału co chwila wtórują jej, rozbijając się o brzeg, jak gdyby śpiewały starą pieśń „Sławnoje morie, swiaszczennyj Bajkał ...”

„NORGE, NORGE” czyli obrazki z Norwegii

Moje spotkanie z Norwegią zaczęło się od około 1,5-godzinnego przejazdu przez Oslo w korku komunikacyjnym. Z perspektywy widzenia pasażera samochodu Oslo nie wygląda zbyt atrakcyjnie. Jak oceniają to złośliwie Norwedzy, to największa wieś świata, w której jest jednakże najwięcej samochodów przypadających na mieszkańca. Wszystkie wolne miejsca parkingowe są zazwyczaj zajęte, zaś ulicami porusza się sznur samochodów. To, co jednak rzuca się w oczy, to to, że nie widać nigdzie pośpiechu i zdenerwowania. Sznur samochodów jedzie wyznaczonym pasem ruchu z dopuszczalną prędkością 60 km/godz. Nie widzi się zbyt często, tak popularnego w Polsce, wyprzedzania. Kłopoty komunikacyjne nie dotyczą komunikacji publicznej, która ma wydzielone pasy ruchu. Wygląda to trochę niezwykle, gdy jeden pas ruchu jest całkowicie pusty, na drugim porusza się w żółtym tempie niekończący się sznur samochodów. Przy okazji można zaobserwować jeszcze jedną pasję Norwegów, mianowicie wszechobecne od wielu lat telefony komórkowe. Rozmawia się często i dosłownie wszędzie.

Przejeżdżając przez Oslo mija się port promowy i przystań jachtową, która wygląda tak, jak gdyby każdy obywatel tego miasta miał własną łódkę. W Oslo można także zapoznać się z jedną ze specjalności Norwegów – umiejętnością budowy tuneli. Jednym z nich pokonuje się miasto w kierunku północnym, w kierunku Gjøvik. Leży on w najniższym miejscu... 45 m pod powierzchnią morza. Takie rozwiązania komunikacyjne, o czym później mogłem się przekonać w rejonach górskich, są bardzo popularne, jakkolwiek wzbudzają protesty obrońców środowiska przyrodniczego i zwolenników tradycyjnych przepraw promowych. Wydaje się jednak, że Norwedzy dobrze zdają sobie sprawę z tego, jakie znaczenie dla nowoczesnego państwa ma możliwość sprawnej komunikacji, tym bardziej, że w okresie zimowym jest ona przez dłuższy czas bardzo utrudniona. Nie należy do wyjątków sytuacja, szczególnie zimą i w rejonach górskich, kiedy drogi są całkowicie zasypane śniegiem i zamknięte dla ruchu kołowego. Po wyjeździe z Oslo wyruszyliśmy w kierunku Gjøvik i Raufoss z dopuszczalną prędkością 90 km/godz. Przed nami i za nami samochody i tak było prawie do końca podróży. Na drogach nie widać policji, nikt nie kontroluje prędkości, no, może z wyjątkiem urządzeń automatycznych, które rejestrują każde przekroczenie dozwolonej prędkości. Fotografuję otrzymuje się „na pamiątkę”, zazwyczaj razem z informacją, że odpowiednia do rangi wykroczenia suma została już potrącona z konta sprawcy. Wszechobecność samochodów osobowych powoduje, że komunikacja publiczna nie jest zbyt dobrze rozwinięta i stosunkowo droga. Odległości także należą do imponujących. Przejazd przez Norwegię, od południowego wybrzeża, od Kristiansand, do krańca północnego - Nordkapp, liczy prawie 2500 km. Dystans około 500 km można pokonywać i ponad 12 godz., a to zarówno ze względu na ograniczenia prędkości, jak i na bardzo urozmaiconą drogę, z mnóstwem zakrętów i wzniesień. Mijane krajobrazy są bardzo malownicze. Cóż jednak z tego, jeśli ciągłe linie ograniczają prawie wszędzie możliwość zatrzymania się. Tam natomiast, gdzie są wydzielone miejsca do zatrzymania się, nie zawsze można znaleźć coś atrakcyjnego do sfotografowania. Zawsze na przeszkodzie może stanąć jeszcze padający deszcz.

W sobotę wyruszyliśmy z Raufoss do Bergen. Wstępne prognozy były niezbyt optymistyczne, zapowiadano przelotne deszcze i temperaturę około 10°. Rejony Bergen, oprócz fiordów, znane są również z tego, że deszcz podobno pada tam 365 dni w roku, reszta dni jest zaś słoneczna. Po drodze mieliśmy przedsmak tego, co może nas spotkać, kiedy znaleźliśmy się w strefie opadów, właściwie ciągłej ulewy. W takich warunkach dopuszczalna prędkość 90 km/godz. jest iluzoryczna, miejscami i 40-50 km/godz. także było zbyt wiele w potokach padającego deszczu. Ulewa skończyła się tak szyb-

ko, jak się pojawiła i... zza chmur zaczęło prześwitywać słońce, które nie opuszczało nas przez następne dwa dni. Przemierzając Norwegię spotyka się wszechobecne ronda. Są one zbudowane na skrzyżowaniach dróg i mają kształt wysepki o wysokości około 40 cm z centralnie umieszczonym drogowskim. To i inne rozwiązania znajdują odzwierciedlenie w statystyce wypadków śmiertelnych, których jest jedynie około 400 rocznie (w Polsce 1500-2000, licząc z rannymi — do 7000!). A i to jest podobno zbyt wiele, dlatego przygotowywane są już rozwiązania komunikacyjne, które i tę liczbę mają ograniczyć.

Przejeżdżaliśmy płaskowyż Hamsedalsfjella, usytuowanym pomiędzy ciągnącymi się całymi kilometrami górami. Droga ta, mająca około 80 km długości, w czerwcu jest pokryta w wielu miejscach śniegiem, zimą zaś w ogóle nieprzejezdna i zamknięta. Wszędzie wokół można natomiast zaobserwować charakterystyczne domy letniskowe, w których Norwegowie spędzają swoje wakacje, opuszczone i martwe poza sezonem. Niektóre nieposiadające nawet zasilania w energię elektryczną. Nadkładając drogi chcieliśmy przepłynąć promem z Revsnes do Guddvangen. W miejscowości Saeba spotkała nas jednak przykra niespodzianka. Dalszy przejazd był niemożliwy z powodu zamknięcia drogi. Zmuszeni byliśmy skręcić do Aurlandsvangen, w kierunku do Voss. Droga była wąska na tyle, że mógł nią się poruszać jedynie jeden samochód. Co kilkaset metrów, szczególnie przy zakrętach, porobione były specjalne mijanki. Prędkość, z którą można było bezpiecznie jechać, nie była wyższa niż 30-40 km/godz. Na szczycie wzniesienia, na wysokości około 1800 m, roztoczył się przed nami piękny widok gór, pokrytych śniegiem, w pełnej zimowej szacie. Przed nami teraz zjazd o prawie 1000 m, do Aurlandsvangen, małej miejscowości z portem jachtowo-rybackim, drogą usytuowaną na zboczu wzniesienia. W oddali widoczny był Aurlandsfiord, wcinający się głęboko w pasmo górskie, oraz oświetlone słońcem fragmenty budowy nowego mostu komunikacyjnego nad fiordem. Cóż z tego? Wszechobecna linia ciągła i mała szerokość drogi uniemożliwiły jakiegokolwiek zatrzymanie się. Dalsza podróż była już prosta i po pokonaniu licznych tuneli pojawienie się drugiego pasa ruchu zaczęło świadczyć, że zbliżamy się do kresu naszej podróży. Była już godz. 21. Nie jest to zbyt odczuwalne, gdyż słońce świeci o tej porze tak, jak w Polsce około godz. 10-11 w porze letniej. Noc czerwcową przypomina raczej wieczorny zmierzch. Można stracić poczucie czasu, a o tym, kiedy idzie się spać, decyduje raczej zegarek niż zmienny rytm pory dnia i nocy.

Bergen, ku zaskoczeniu i pesymistycznym przepowiedniom, przywitało nas... słońcem, które świeciło dokładnie dwa dni, tzn. tyle, na ile mieliśmy zaplanowany nasz pobyt. Dzięki temu możliwa była realizacja planów: poznanie miasta i wycieczka statkiem po Osterfjord. Zwiedzanie wiąże się z pokonywaniem znacznych przestrzeni, gdyż Bergen jest rozłożone na kilku lub kilkunastu wyspach i wzgórzach. Z widokowego Floyen można zobaczyć jego zasięg. Najciekawszą jego częścią, z której dumni są Norwedzy, stanowią stare drewniane, pochodzące z XIV-XV w. zabudowania niemieckiej kompanii handlowej Hanza, wykorzystywane obecnie w bardzo współczesnych celach, jak bary czy sklepy z pamiątkami. Kompleks tych zabudowań jest poddawany starannej konserwacji i naprawom, gdyż stanowi nieliczny zabytek drewnianego budownictwa norweskiego. Jest on tym ciekawszy, że stanowi minimiasto z zapleczem gospodarczym i mieszkalnym. Pomiędzy budynkami znajdują się przejścia o szerokości około 1,5-2 m, zaś wewnętrzne podwórka i chodniki wyłożone są drewnem. Samo miasto usytuowane jest wokół fiordów, wypełnione raczej niskim budownictwem, przy czym najwyższe obiekty znajdują się w okolicach portu i należą do różnych firm handlowych. Z portu można wybrać się na 4-godzinną wycieczkę po jednym z fiordów Norwegii – Osterfjord. Jedną z jego atrakcji jest przepłynięcie pod mostem wiszącym, łączącym brzegi jednej z odnóg fiordu. Nad nimi znajdują się rozsiane we wszystkich miejscach pojedyncze domy mieszkalne. To, że płyniemy fiordem, daje się odczuć dopiero przy końcu wyprawy, kiedy to wpływamy do wąskiego 30-40-metrowego przesmyku pomiędzy dwoma skałami o wysokości kilkudziesięciu metrów.

Droga powrotna nie dostarcza już takich wrażeń, gdyż jej dewizą jest „szybko do domu”. Atmosfera staje się senna i daje się odczuć wyraźne oczekiwanie końca podróży. Dodatkowe atrakcje oczekiwały na nas w porcie, gdzie swój zlot zaplanowali posiadacze i miłośnicy starych samochodów i motocykli Harley. Uznanie wzbudzały stare amerykańskie „krażowniki” szos z lat 50. Ich stan wystawiał dobre świadectwo właścicielom, gdyż jakości tapicerki, wykończenia wnętrza i lakieru nie powstydziałaby się prawdopodobnie niejedna współczesna fabryka samochodów.

Z Floyen roztacza się widok na panoramę Bergen z nadbrzeżami portowymi, budynkami Hanzy oraz dzielnicą handlową. Można także coś zjeść i zaopatrzyć się w liczne pamiątki, wśród których królują sympatyczne postacie trolli, wszechobecnych duchów gór. Ich skłonności do złośliwych psot przypisuje się wszelkie niepowodzenia zwykłych ludzi i utrudnianie naszego życia. Można w to wierzyć lub nie, na pewno natomiast Norwedzy potrafią robić na tej legendzie dobre interesy z turystami. Miasto zaczęło pustoszeć około godz. 22. Kończył się dzień, na co wskazuje bardziej zegarek niż jasno jeszcze świecące o tej porze słońce. Następnego dnia, w godzinach przedpołudniowych, wyruszyliśmy w drogę powrotną do Raufoss. Czekaliśmy około 10-11 godz. jazdy i około 20-minutowa przeprawa promowa pomiędzy Buravik i Brimnes. Po drodze mieliśmy możliwość obejrzeć jeszcze stary, XII-wieczny kościół drewniany (stavkyrke). Jest to jeden z 38 takich obiektów, zachowany do naszych czasów w Norwegii. Zazwyczaj jeszcze, wokół na przykościelnym cmentarzu o stosunkowo niedużej powierzchni, znajdują się groby dawnych mieszkańców okolic. Po około 7-8 godz. jazdy krajobraz zaczął się zmieniać na bardziej nizinny, pojawiły się wzgórza pokryte lasami, pola uprawne z charakterystycznymi zabudowaniami gospodarstw rolnych pomalowanymi na kolor czerwony. Zaczęło także padać. Zbliżaliśmy się jednak już do domu, do Raufoss.



Michał Woźniak

W KRAINIE KARELA HYNKA MÁCHY

Kilkadziesiąt kilometrów na północowschód od Pragi, pomiędzy miastami Česká Lípa i Mladá Boleslav, rozciąga się urocza kraina o niecodziennym krajobrazie. Jest to lekko falisty obszar pokryty ogromnymi połaciami sosnowych borów, ponad który sterczą imponującej wysokości stożki wulkaniczne, niekiedy zwieńczone ruinami zamczysk o ciekawej historii. Szerokie, często zabagnione dna dolin zajmują ciągi rozległych dawnych stawów rybnych lub malowniczo meandrujące rzeki. Natomiast gęste lasy skrywają w swoim wnętrzu piaskowcowe stoliwa, na których można napotkać mnóstwo fantazyjnie ukształtowanych skałek w postaci iglic, grzybów, maczug, bram, okien, jaskiń czy nisz. Na bardzo słabo zaludnionym terenie tylko gdzieś tam rozwinęły się większe miejscowości, zabudowane w znacznej części drewnianą architekturą regionalną. Właśnie ten malowniczy fragment Ralskiej pahorkatiny upodobał sobie za życia wybitny czeski poeta romantyczny Karel Hynek Mácha (1810–1836), autor licznych wierszy, dramatów oraz głośnego w literaturze czeskiej poematu „Máj” (1836), który powstawał w tych okolicach.

W czasie swojego krótkiego życia poeta wielokrotnie odwiedzał ulubione zakątki tej krainy. Szczególnie fascynowały go tajemnicze ruiny zamków. Nocując na nich, zaczytywał się ówczesną literaturą romantyczną, a szczególnie Goethem, Schillerem, Byronem, Słowackim i Mickiewiczem, przy okazji słuchając ludowych opowieści. Stanowiły one dla niego inspirację w trakcie pisania wierszy i baśni. Szczególnie ważne stały się dla Máchy okolice miasteczka Doksy z Velkým rybníkiem (nazwanym później na cześć poety Máchovým jezerem), nad którym umieścił akcję utworu „Máj”. Mácha był świetnym piechurzem (dziennie potrafił przejść nawet 50 km), bardzo dobrze znał okoliczne miejsca, w trakcie wędrówek uważnie obserwował życie i obyczaje tutejszego ludu. Aby utrwalić związek poety z tym terenem, Czesi nadali mu nazwę „Máchův kraj”.

Do najczęściej odwiedzanych, szczególnie w sezonie letnim, miejsc należy tu Máchovo jezero. Jezioro, zajmujące 278 ha, jest jednym z największych zbiorników wodnych w północnych Czechach. Ze względu na wysoką temperaturę wody w lipcu i sierpniu (dochodzącą do 25° C) i szerokie piaszczyste plaże stanowi ono w lecie popularne kąpielisko. W rzeczywistości zbiornik jest dawnym stawem rybnym, założonym już w 1366 r. z inicjatywy Karola IV. Co ciekawe, charakterystyczne ukształ-

towanie terenu zdecydowało, że do utworzenia tak dużego zbiornika (zajmującego pierwotnie 350 ha) wystarczyło wybudowanie zaledwie kilkumetrowej wysokości, prawie niezauważalnego wału zaporowego na rzece. Dzisiaj niemal całe najbliższe otoczenie jeziora jest bogato zabudowane ośrodkami czasowymi i pensjonatami, w sezonie letnim po wodzie kursują stateczki spacerowe. Ponad taflę wody wyrastają dwie niewielkie wysepki, stanowiące rezerваты ornitologiczne i niedostępne dla turystów: Myšlín i Kachní ostrov. Na pierwszej z nich zachowały się resztki twierdzy z XIV w., zwanej Myším hrádkiem. Nad brzegami jeziora rozłożyły się dwa letniska: Doksy i Staré Splavy. Pierwsze z nich to 5-tysięczne miasteczko, noszące dawniej niemiecką nazwę Hirschberg. Warto w nim zwiedzić przede wszystkim niewielkie muzeum poświęcone pamięci Karela Hynka Máchy, znajdujące się w stylowym budynku ze zrębowym piętrem, a przy okazji zwrócić uwagę na stojący przed miejscową szkołą pomnik poety z 1960 r. W Starých Splavach natomiast dobrze zachowały się przykłady regionalnego budownictwa ludowego w postaci drewnianych chałup zrębowych, niekiedy bogato zdobionych. Przed II wojną światową we wsi znajdował się również pomnik K. H. Máchy, który jednak został w 1938 r. wrzucony do jeziora przez zamieszkujących miejscowość Niemców Sudeckich. Po wojnie pomnik wyłowiono i odnowiono, a następnie ustawiono w pobliskiej Běli pod Bezdězem, gdzie wykuta w kamieniu postać poety można oglądać do dziś.

Niewątpliwie najcharakterystyczniejszym akcentem w krajobrazie Máchovego kraju jest wznoszący się ok. 300 m ponad równinę i widoczny w promieniu kilkudziesięciu metrów bazaltowy stożek Bezděz z ruinami zamku na wierzchołku. Właściwie są to dwie połączone podstawami góry: Velký Bezděz (604 m) i Malý Bezděz (577 m). Zamek należy do najwspanialszych w Czechach, obecnie podlega szczególnej ochronie jako pomnik kultury narodowej. Obiekt został wybudowany pod koniec XIII w. przez króla czeskiego Przemysła Otakara II. Od czasu zlikwidowania w 1785 r. przez cesarza Austrii opiekującego się zamkiem klasztoru benedyktynów zaczął on stopniowo popadać w ruinę, stając się źródłem materiału budowlanego dla miejscowej ludności. Przez całe wieki Bezděz stanowił wdzięczny obiekt do uwiecznienia dla czeskich malarzy i poetów. Obecnie najcenniejszą częścią zamku jest przylegająca do niego od wschodu kaplica romańska z cechami gotyku. Z najwyższej wieży zamkowej rozciąga się wspaniała panorama o ogromnym zasięgu. Na południe sięga ona do okolic Pragi, natomiast na północowschodzie doskonale widoczne jest pasmo Karkonoszy, zaś na północozachodzie – stożki wulkaniczne Gór Łużyckich i Średniogórza Czeskiego. Oba szczyty Bezdězu w 1949 r. zostały objęte rezerwatem przyrody „Velký a Malý Bezděz”, w którym ochronie podlega porastający wzgórze pierwotny las bukowy wraz z zamieszkującym go rzadkim chrząszczem cieślą alpejskim. Bezděz to nie jedyny wart zwiedzenia zamek w okolicy. Podobne lokalizacje na szczytach stromych bazaltowych stożków wulkanicznych posiada kilka innych dawnych warowni, m.in. Ralsko, Ronov i Starý Berštejn. Warto też obejrzeć zamki: Houska, Jestřebí, Chudý hrádek, Hrádek, Vřísek, Zásadka i szereg innych.

Na południe od Máchovego jezera rozciąga się bardzo malowniczy krajobrazowo obszar, któremu Czesi nadali nazwę Kokořínsko. Jest to rozległe piaskowcowe stoliwo, rozcięte wieloma skalnymi kanionami o głębokości dochodzącej do 50-100 m. W wyniku działających na skałę procesów selektywnego wietrzenia doszło tu do wypreparowania ogromnej liczby skalnych grzybów, bram, okien, gzymśów, nisz i innych oryginalnych form. Kokořínsko uważane jest za miejsce, które najlepiej w Europie obrazuje początkowe stadia rozpadu piaskowców ciosowych. W trzeciorzędzie cała wyżyna została dodatkowo przebita licznymi wylewami lawy wulkanicznej, czego świadectwem są dzisiaj urozmaicające krajobraz stożki bazaltowe. Cały ten obszar jest bogato zagospodarowany turystycznie i pocięty gęstą siecią szlaków i ścieżek rowerowych.

Jak więc widać, kraina Karela Hynka Máchy ma do zaoferowania mnóstwo zarówno bardzo różnorodnych i oryginalnych cudów natury, jak też i cennych zabytków kultury. Trudno się dziwić, że zauroczyła ona nie tylko poetę, ale i wielu innych czeskich artystów w okresie romantyzmu. Dzisiaj Máchův kraj to przede wszystkim popularny region turystyczny, szczególnie dla mieszkańców stołecznej Pragi, do którego chętnie zaglądają zarówno miłośnicy pieszych wędrówek, jak i wypoczynku nad wodą.

WĘDRÓWKI W TYROLU

Wielka wyprawa *Tauerntreck*

Trasa prowadzi przez najpiękniejsze dziewicze górskie tereny Tyrolu. W ciągu trzech dni pokonuje się dystans 40 km w wysokich górach grupy Venedigera – w sercu Parku Narodowego Wysokich Taurów.

Trekking prowadzi miejscowy przewodnik, a bagaż niosą konie. Pierwszy nocny postój ma miejsce na płaskowyżu na wys. 2500 m, drugą noc uczestnicy spędzają w schronisku na 2608 m. Trzeciego dnia wyprawa przechodzi przez Löbbsenjoch na wys. 2770 m – przełęcz ta uznawana jest za najpiękniejszy punkt widokowy w całym masywie Venedigera. Zejście z Löbbsenjoch prowadzi obok „Boskiego oka” i ścieżką lodowcową do Innergeschloß, najpiękniejszego ujścia doliny w Alpach Wschodnich.

Szlak Adlerweg – wędrówka na skrzydłach orła

Nowy szlak, prowadzący przez cały Tyrol, zaprasza na odkrywczą podróż wrażeń do serca Alp: przebieg szlaku Adlerweg symbolizuje orła z rozpostartymi skrzydłami. Wędrowcy podążają szlakiem wytyczonym na kształt potężnych skrzydeł, prowadzącym przez najpiękniejsze regiony Tyrolu. Adlerweg składa się z atrakcyjnych etapów o różnej długości i różnym stopniu trudności. Pokonanie każdego kolejnego etapu odsłania tajemnice historii, obyczajów, piękno krajobrazu, ludzi oraz ich rzemiosło, a także potęgę alpejskiego regionu. Adlerweg składa się z 31 etapów na trasie o łącznej długości 280 km, od St. Johann w Tiroler Unterland przez Karwendel i Innsbruck do St. Anton am Arlberg: od twierdzy Kufstein przez łagodne krajobrazy w dolinie Untertal, wzdłuż zboczy Ländler Wände w Alpeinpark Karwendel, na słynnym szlaku limbowym powyżej Innsbrucka, przez hale Almenparadies Gaistal, obok zamku Fernstein wzdłuż starego szlaku rzymskiego, przez Lechauen – obszar Natury 2000, aż na graniczny szczyt między Tyrolem a Vorarlbergiem, do St. Anton. Na szlaku czekają piękne wioski, lodowe jaskinie, lasy i alpejskie ogrody, kapliczki, kozice i świstaki.



Alpy Środkowe. Fot. Krzysztof R. Mazurski

Przygoda w górach Obergurgl-Hochgurgl

Obergurgl-Hochgurgl oferują tego lata bogaty i ciekawy program dla spragnionych wypoczynku na najwyższym poziomie. 21 okolicznych trzytysięczników stanowi wielką atrakcję dla miłośników gór. Dzięki karcie Alpinsommer Card urlopowicze mogą zaplanować jednodniowe wycieczki lub wyprawy z nocowaniem w schroniskach, w ramach tygodniowego programu wędrówek. Rezerwacji można dokonać w hotelu lub biurze informacji turystycznej Obergurgl-Hochgurgl. Na szlakach pieszych i do *nordic walking* znajduje się wiele schronisk (np. Schönwieshütte (2262 m), Karlsruher Hütte (2430 m), Ramolhaus (3005 m), Hochwildehaus (2866 m)).

Tematyczne wyprawy z przewodnikiem

Wyprawa Piccard, wyprawa szlakiem przemytników, granatów – to zarówno łatwe szlaki wysokogórskie, jak i dalekie wyprawy na lodowce z przekraczaniem granic. Wszystkie gwarantują wspaniałe widoki na świat gór. Posiadacze Alpinsommer Card mogą udać się na wyprawę szlakiem prze-

mytników – szlak ten do XX w. służył przemytnikom, handlarzom i pasterzom. Maszerując po górach urlopowicze poznają całe bogactwo Alp: łagodne zbocza z soczystymi łąkami, kamienne doliny ukształtowane w epoce zlodowacenia i ostre, majestatyczne szczyty Alp Ötztalskich.
www.obergurgl.com

Z rodziną od schroniska do schroniska

W Alpach regionu Stubai rodziny z dziećmi mogą zaczerpnąć *trekkingowego* powietrza i poznać słynne schroniska. Nawet przejścia przez wysokogórską drogę Stubaiier Höhenweg nie są czymś niemożliwym podczas rodzinnych wypraw, a Horst Fankhauser ze schroniska Franz-Senn-Hütte przygotował ze swoją ekipą liczne atrakcje dla młodych wędrowców wokół bazy Związku Alpejskiego. Potrzeba około 1,5 godz., aby dotrzeć z Oberissalm (1742 m) w Oberbergtal (miejscowość w dolinie: Neustift/Milders) do schroniska Senn-Hütte. W bezpośrednim sąsiedztwie schroniska jest tzw. jeź wspinaczkowy, na którego mogą próbować się wdrapać najmłodszy. Poza tym jest też dziecięcy park do wspinaczki, a odważni mogą się zdecydować na przeprawę przez wąwóz z potokiem na Flying Fox. Nie ma mowy o nudzie, a dzieciaki wieczorem nie będą potrzebowały długiego czytania, aby szybko zasnąć po dniu pełnym wrażeń. Następnego ranka, po pożywnym śniadaniu, czas na pożegnanie z kozami pasącymi się obok schroniska. Wyprawa rusza w kierunku Schrimmennieder (2714 m). Przez tę górę prowadzi szlak do schroniska Neue Regensburger Hütte (2287 m). Po czterech godzinach marszu można śmiało powiedzieć, że spora część wysokogórskiej drogi Stubaiier Höhenweg została pokonana. Wzdłuż potoku Falbesoner Bach szlak prowadzi dalej na halę Falbesoner Ochsenalm (1822 m) – jedną z najstarszych hal w regionie Stubai, potem do doliny do Falbeson. Dotarcie do Falbeson (1212 m) zajmuje około 2 godz. W Tyrolu najlepszym okresem na wędrowki od schroniska do schroniska są lipiec i sierpień, ponieważ z reguły czynne są wszystkie wyżej położone bazy. Należy pamiętać o odpowiednio wcześniejszej rezerwacji miejsc noclegowych w schroniskach – najlepiej na wiosnę, u właściwego gospodarza.

Informacja na temat wędrowek i Alp przy Tirol Werbung, (0) 512/53 20-355 - poniedziałek - piątek, 8 - 12:30 i 14 - 17:00. Informacje na temat pogody: Serwis pogodowy Austriackiego Związku Alpejskiego, Tel.: (0) 512/29 16 00 - poniedziałek - sobota, 13 do 18:00. Bliższe informacje: www.wandern.tirol.at. Tyrolskie hotele dla wędrowców: www.wanderhotels.at.

Romuald Witczak

ŚMIECI W GÓRACH

**Śmieci w górach? Nie moje!
Moich śmieci nie ma w górach!
Góry i śmieci – trzymaj osobno!
Twoje śmieci nie są górą potrzebne!
Do twoich śmieci pozostawionych w górach z pewnością ktoś coś dorzuci – a wtedy...
Z gór przynoszę dobre samopoczucie i swoje śmieci.
Góry są moje, ale nie tylko. Moje śmieci są tylko moje.
Górom śmieci niepotrzebne!
Dopiero góry bez śmieci są piękne!
Nie śmieć w górach!
Karkonoszu! Pogoń tych, co ci góry zaśmiecają!
Zostaw uśmiech, swoje śmieci zabierz do domu!
Jeśli chcesz odpoczywać w górach śmieci, idź na wysypisko!
Plastikowa butelka pozostawiona w górach ma szansę przetrwać tam 30 lat!**

Tomasz Kowalik

W PIĘCDZIESIĄT LAT PÓŹNIEJ – ZŁOTY JUBILEUSZ

Urodziny potomka zacnych, może mało urodziwych, ale jednak w swoim czasie najbardziej dorodnych i wielce zasłużonych przodków, wypadły w sprzyjającej porze. A stało się to w pół stulecia po przełomie wieków, w czasie polskiego przedwiośnia politycznego w drugiej połowie lat 50. niedawno minionego wieku. Zapisał się on w historii naszego kraju wielkimi sukcesami, jak odzyskanie niepodległości po 123 latach rozbiorów, ale także klęskami i dramatami prawie dziesięciu lat dwóch wojen światowych. Po nich zaczęła się odbudowa, przebudowa, znowu lata rozczarowań i połowicznych sukcesów. Razem były to czasy wielkiego wysiłku wielu pokoleń Polaków, którzy dźwigali kraj z dna głębokiego zniszczenia. Niestety, zarazem w warunkach ograniczonej suwerenności państwa i swobód obywatelskich. W gromadzeniu tego dorobku i odbudowie duchowej społeczności mają swój udział tysiące organizatorów zgrzebnej turystyki w jej pierwszych powojennych latach, na czele z licznymi przewodnikami. Ale nie można pojmować owego przewodnictwa w zawężonym znaczeniu jako tylko „prowadzenie w przestrzeni”, a więc zarówno przyrodniczej, jak i kulturowej. Przyczyniając się do narodzin tego potomka nikt przecież nie miał pojęcia, jaka to będzie lato-rośl, jaki rozrośnie się w dorodne drzewo, i jakie ono wyda owoce.

Jubileuszowy wpis do księgi pięćdziesięciolecia dzisiejszego Stowarzyszenia Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich w Warszawie – bo tak po latach brzmi jego nazwa, tak zapisano w aktualnie oficjalnej metryce – nie będzie pozbawiony słów dużych, a nawet wielkich, z oglądu osobistego wielu z nas także wzniosłych, ale też sentymentalnych i całkiem banalnych. Będzie po prostu, na ile tylko możliwe przy takiej okazji, jak najmniej odświeżony, ale jednak przeładowany opisami najważniejszych zdarzeń, jakie do swej własnej historii wpisali nasi poprzednicy. Najważniejszy dlatego, że to „wędrowanie po kraju, by go poznać” – jak nauczali dawniej krajoznawcy, było dla wielu z nas młodzieńcze, szczere, pierwsze, dlatego niezapomniane, wspominane za pomocą coraz bardziej zawodnej pamięci, starych fotografii i „opowiadane wnukom”. Z wielkim szacunkiem dla tych, którzy wędrują po „wiecznie niebieskich połoninach”, ale i dla tych, którzy się od nich uczyli i prowadzą dziś – po ciągle jeszcze i oby jak najdłużej – „zielonych beskidzkich płajach”. Tu w Polsce i gdziekolwiek na świecie, wedle zasady „najciekawiej jest tam, na szczytach, gdzie jeszcze nas nie było”. Zawsze jednak bardzo daleko, gdzie z dolin nie sięga ani wzrok, a ze szczytów widać oddalone horyzonty, tam, gdzie sięga tylko nasza pamięć i nasze wyrażone lub skryte marzenia. Wszystko to spisałem dalej z całym szacunkiem dla najmłodszych naszych naśladowców, „dopiero co przewodników beskidzkich”, ale zawsze z wdzięczną pamięcią o tych, którzy są – lub z ważnych powodów nie mogą być – z nami. Każdy z młodszych ma plany na swoją miarę, starsi rozmaity życiowy, zawodowy i naukowy dorobek, rozliczne tytuły i odznaczenia, a przede wszystkim tytuły „ojców założycieli”, wiek słuszny i sędziwy, a potomstwo liczone na dwa pokolenia. W istocie rzeczy – niewiele nas różni.

Tekst „ku pamięci”, dla naszych następców, warto wzbogacić słowami z klasycznego źródła. Sięgam do poźółkłej książeczki z 1982 r. – „Z historii Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie 1957-1982” - które jako nasze 96. wydawnictwo uświetniało jego 25-lecie. Autor tekstu „Kawał życia” – Jerzy Korejwo, napisał, że jego pierwsze spotkanie z „ludźmi z Koła” było dziełem przypadku. Dodał nieco dalej, że „owa górską służba [w roli ratownika] jest naturalną konsekwencją tego, co dało mi Koło: przewodnickiego wyszkolenia, opiekuńczego stosunku do ludzi, miłości i szacunku dla gór”. Ktoś kiedyś powiedział, że „samotność jest dopiero wtedy, gdy nie masz już kogo

spytać – a pamiętasz?”. Jego osobisty „wpis do pamiętnika” z okazji „srebrnego jubileuszu” Koła to zarazem przesłanie, pozdrowienie, zachęta do wspomniania. Napisał wtedy: „I warto, by już niedługo, podczas jubileuszu 50-lecia SKPB (to w 2007 r.), wszyscy ci, którzy dopiero co otrzymali przewodnickie ostrogi lub dopiero o nich marzą – mogli także z satysfakcją powiedzieć, że Koło – to był kawałek życia. I by także – jakie by ich nie spotkały na życiowej drodze zaszczyty lub klęski – mogli z dumą i łezką sentymentalnej zadumy spojrzeć zawsze na pieczołowicie przechowywany wśród domowych pamiątek niewielki trójkątny znaczek, z wpisaną weń bieszczadzką cerkiewką...”. Takie słowa stają się jednaką mądrością, naszą zbiorową i każdego osobno – bez względu na ilość przeżytych i trudy napotkane na szlakach – mądrością na dalsze dni i lata zwyczajne, bez jubileuszowych słów i nut. Oby ciągle jeszcze los pozwolił, a nam się chciało, z zapałem krajoznawcy wędrować po wielu nieznanym lub wielokrotnie przetartym szlakach turystycznych. I oby szlaki naszego życia były jak najdłuższe w czasie i przestrzeni. Pewne jest – po wielu minionych latach – że w ówczesnych warunkach, gdy przestały obowiązywać dokuczliwe i absurdalne zakazy sięgania do historii, wielce pożyteczne było czerpanie z dorobku polskich turystów i krajoznawców z ostatniego ćwierćwiecza dziewiętnastego i początku dwudziestego stulecia. Dziś już stare, bo przecież ponad stuletnie, doświadczenia Akademickiego Klubu Turystycznego – założonego we Lwowie w 1906 r. – użyźniły coraz bardziej jałową glebę, a zwłaszcza rozległy zagon polskiej turystyki i krajoznawstwa. Możliwe było i coraz bardziej owocne było przypomnienie i naśladowanie chlubnych dokonań dawnych akademików w Karpatach Wschodnich i Tatrach, z biegiem czasu także w górach Europy i w górach na innych kontynentach. Dziś wiemy, że ten narastający przez dziesięciolecia ogromny dorobek i jego sumowanie po upływie następnego pięćdziesięciolecia jest istotną częścią polskiej kultury fizycznej, krajoznawstwa, grubym tomem w dorobku polskiej turystyki.

Mijały kolejne pokolenia, jedno po drugim zmiany obyczajowe sprawiały, że wędrowanie zakurzonymi gościńcami i bezdrożami po kraju przestało być uznawane za zachowanie niegodne osób wykształconych przez mieszczańskie zasady obyczajowe. Zanim powstało Towarzystwo Tatrzańskie (1873-4) turystyka nieśmiało zajmowała miejsce wśród modnych zachowań towarzyskich. Te pokolenia zbierały dorobek w swoistych dla siebie warunkach, poszukiwały odpowiedzi na wiele pytań. Zawsze ważnych – o swoją tożsamość kulturową przez wędrowanie, odkrywanie, zwiedzanie, podziwianie, studiowanie „wielkiej księgi przyrody” i dziejów ludzi, ich dokonań i dorobku. Im bliżej do naszych czasów, tym więcej turystyki i krajoznawstwa w środowisku akademickim. Nic zatem dziwnego, że niebawem pojawiły się określenia „turystyka akademicka” lub „studencka”. Pierwsi akademicy, studenci przewodnicy beskidzcy w latach 50. poprowadzili swoich rówieśników i przyjaciół w Bieszczady i Beskid Niski. A były to regiony pozbawione odwiecznych gospodarzy po wojennym i powojennym spustoszeniu ich siedzib i pacyfikacji gospodarczej. Przewodnicy i ich rówieśnicy byli na nowo ich odkrywcami. Powód zapału do poznawania naszych „nowych kresów” był w swej istocie zarówno prosty, jak młodzieńczo romantyczny. Tak jak dziś i wtedy nasi poprzednicy byli stęsknieni swojej własnej swobody w tej przestrzeni, podziwiali panującą w niej coraz bardziej niepodzielnie dziką przyrodę. W tych stronach byli badaczami przeszłości, klasycznymi krajoznawcami. Chłonili wszystko to nowe z ciekawością i zapałem badaczy starych dziejów, zdumieni gwałtownością niedawnych dramatów. Zaskakiwały ich jednakowo spotkania z ludźmi i osobliwościami przyrody i krajozobrazu. A to wszystko na południowo-wschodnich górskich kresach Polski pobudzało do młodzieńczych zmagania z przestrzenią i trudami górskich wędrówek, gdy trzeba było grzbiet obciążyć wszystkim, co turyście niezbędne. Dopiero w dziesięć lat po pierwszych beskidzkich przewodnikach jedno z wielu, ale niezwykle, bo poetyckie świadectwo o ziemi, przyrodzie, krajozobrazie, tradycjach, kulturze i ludziach rubieży naszego kraju wystawił poeta. Niebawem zamienione zostało na popularną piosenkę

[...]

I czerwień kalin jak cyrylica pisze

I na trombitach jesień głosi bór

Że jedna jest tylko mądrość

Dzielo zdjęte z gór

„Budowanie lasu” Jerzy Harasymowicz, 1965

Ani się obejrzelismy, a to, w czym tkwimy sami od pięćdziesięciu lat, ma swój język, obyczaje obrósły w tradycje, literaturę, rozliczne i o ogromnym dorobku instytucje. Kiedyś były to kluby czy koła zainteresowań, dziś to organizacje zawodowe działające w strukturach stowarzyszeń o obliczu edukacyjnym, wychowawczym, a wyosobnione nawet o statusie związków pożytku publicznego. W polskiej skali turystyka akademicka ma w rodowodzie – skromnie własnymi siłami przypomniany w 2006 r., stuletni dorobek intelektualny, a często i materialny. Ten odłam polskiego ruchu turystycznego, wyróżniany jako turystyka akademicka czy studencka, są trwałym wyróżnikiem studenckości, obyczajowości i sposobu bycia studenta w społeczeństwie. I nic dziwnego, że na „najwyższej półce” od chwili swoich narodzin turystyka akademicka ma ogromny majątek doświadczeń, pełnych chwały, ale i naznaczony dramataми, zebrany w górach polskich, europejskich i na innych kontynentach. Jubileusz naszego Koła to świetna okazja do odkurzenia go, przejrzania zasobów, oglądu krytycznego, z dystansem, ale i życzliwością dla staroci, której dla dorobku i z szacunkiem dla setek osób po wielu latach już nie powinno zabraknąć.

Przed pięćdziesięciu laty charakterystyczne dla turystyki studenckiej były wędrówki w te strony, gdzie dotąd nie było wolno chodzić z mapą i busolą. Były to – dla przypomnienia młodszym – czasy, gdy wszystkie nasze pogranicza były „tabu” politycznym i administracyjnym. Mistrzami dla swoich rówieśników w swoistym „rzemiośle” obśmiewania, obchodzenia i wręcz lekceważenia zakazów, bardzo szybko z powodu rozbudzonych zainteresowań swobodną turystyką i coraz wyższą falą potrzeb, stali się ci, którzy chcieli wędrować dalej niż obowiązywały zakazy i ograniczenia. Często o tych kresowych górach nie wiedzieli wiele więcej od swych podopiecznych, ale od czego „otwarta głowa” i zdrowa rywalizacja. Jednak mieli cechy odkrywców nieznanymi terenów i niejako z natury rzeczy i podziału ról na wycieczce byli opiekunami mniej z nimi oswojonych. Przewodnicy i przewodnictwo – to skłębiony splot cech osobowości, umiejętności praktycznych, zapału do przewodzenia innym, umiejętnych organizatorów życia w specyficznych warunkach uprawiania turystyki i krajoznawstwa. Tym bardziej atrakcyjnego, że w górach. Nie ma co ukrywać, że turystyka studencka weszła bujnie na ugorach – politycznych, obyczajowych, ekonomicznych, w latach 1953-1957, w tzw. wczesnych latach pięćdziesiątych. Gdy w 1948 r. doszło do wymuszonego połączenia wielu działających w uczelniach stowarzyszeń akademickich w Federację Polskich Organizacji Studenckich, to ona zajęła się z nadania władz, ale i rozpoznania własnych potrzeb, zaspokajaniem ogromnych potrzeb socjalnych i kulturalnych. Chodziło o organizowanie turystyki, wypoczynku, dzielenia pomocy stypendialnej państwa dla „oddychania pełną piersią zdrowym powietrzem”, czyli profilaktyki zdrowotnej. A w górach – jak wiadomo od wielu pokoleń – „pełniej rozkwita myśl wolna”. W 1950 r. powstało Zrzeszenie Studentów Polskich, które wchłonęło razem z formami działania i tradycjami tkwiącą w uczelniach od wielu lat Bratnią Pomoc i inne zróżnicowane w barwach politycznych organizacje. Pod koniec 1950 r. nastąpiło zjednoczenie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze.

Z biegiem czasu okazało się, że ani ZSP – uznawane za specyficzny „związek zawodowy uczących się dorosłych” – przy pomocy wyspecjalizowanego Funduszu Wczasów Pracowniczych, ani PTTK jako organizacja masowa nie były w stanie zaspokoić potrzeb studentów na odpowiadające im formy spędzania czasu wolnego, wypoczynku, kultury fizycznej i opieki zdrowotnej. Za powszechnie oczekiwane władze uznawały, i wspierały materialnie, formy zespołowego wypoczywania, pod kontrolą wyspecjalizowanych organizatorów, nasycone zajęciami wychowawczymi i pracami społecznymi, w bliskim związku „młodzieży studenckiej z masami pracującymi miast i wsi”. Na pobyt w sanatorium, obóz narciarski czy wakacyjne górskie dwutygodniowe wczasy wędrówne ZSP-PTTK mogli liczyć „zakwalifikowani” najlepsi w nauce z legitymacją organizacji studenckiej, zaangażowani w pracy społecznej, nienaturalnie ugrzecznieni studenci. Nietrudno zgadnąć, że „to nie było to”, potrzeba niezależności i poszukiwanie czegoś własnego, według wzorów z dawnych lat, jak niegdyś w Akademickim Klubie Turystycznym. Stary dobry wzór okazał się przydatny w pół wieku później, w nowych czasach i na miarę nowych potrzeb. Nie tylko „bieszczadzki magnes” przyciągnął studentów z wielką siłą. Na niemalże dziewicze bieszczadzkie szlaki, na połoniny, w roztoki i ostępy, w maju 1955 r. poszły pierwsze grupy amatorów kresowej swobody i osobliwości. Marzenia o uprawianiu turystyki „bez gorsetu” studenci początkowo nieśmiało, a z czasem coraz liczniej w kilku środowiskach akademickich, zaczęli organizować i zaspokajać w PTTK, początkowo poza uczelniami, a niebawem w formie akademickich kół i oddziałów tej organizacji. Pierwsze takie ogniwa powstały w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1953), w Poznaniu – Oddział Akademicki (1954). W tym wła-

śnie roku w górskich i na nizinach, we wczasach wędrownych PTTK wzięło udział 1324 studentów, wśród nich 369 z uczelni warszawskich, ale zbieg okoliczności sprawił, że liczna grupę stanowili „politechnicy”. Już w połowie 1953 r. coraz bardziej aktywne były nieformalne grupy organizatorów „małej turystyki” w okolicach Warszawy, podobnie jak w innych ośrodkach akademickich, w Tatrach, Beskidach, Gorcach, Pieninach, Beskidzie Śląskim, Karkonoszach i Górach Izerskich, w Puszczy Noteckiej, na Roztoczu czy Ziemi Lubuskiej. Wiosną 1954 r., w miejsce Komisji Warunków Studiów, powstała w Radzie Uczelnianej ZSP Komisja Wczasów. Jej przewodniczącym był Tadeusz Rosiński, a zastępcą Mieczysław Łukasik, znany jako organizator wspomnianych wycieczek podmiejskich „małej turystyki”. Początkowo Komisja zajęła się rozdzielaniem miejsc i kwalifikowaniem uczestników wczasów, dzieleniem skromnych funduszy pomocy socjalnej wydatkowanych na wczasy, wycieczki, samodzielnie organizowane imprezy turystyczne. Niedosyt „małej” i „dużej turystyki” spowodował, że krytykę tego stanu rzeczy znaleźć można na łamach tygodnika studenckiego „Politechnik” (nr 11 z grudnia 1955 r.). W. Wojtysiak narzekał, że studenci wielkiej uczelni warszawskiej pojęcia nie mają o „kraju za miastem”, nieliczni poznali uroki wakacyjnej wędrowki. Sytuację należy zmienić i dlatego 14.12.1954 r. na zebraniu amatorów różnorodnych form turystyki uchwalono powstanie studenckiego Koła PTTK przy PW, które zarejestrowano pod nr. 139 w Oddziale Stołecznym. Przewodniczącym był Mieczysław Łukasik, zastępcami Leszek Kopczyński i Wojciech Matusiak. Druga grupa organizatorów coraz bardziej usamodzielnionej turystyki studenckiej w Warszawie powstała dzięki działaniom „medyka” Marka Ławińskiego i „prawnika” Ryszarda Dutkiewicza, który w Radzie Naczelnej ZSP odpowiadał za organizowanie pierwszych grup tzw. wczasów wędrownych. W 1955 r., po wstępnym wiosennym rozpoznaniu warunków w terenie i tras, na szlaki wakacyjnych wędrowek w Bieszczady, Tatry, Pieniny, Sudety ruszyli studenci uczelni z Wrocławia, Poznania, Krakowa, Warszawy. Przed wakacjami 1956 r. na niewiele miejsc w takich obozach kandydowało ponad 300 osób. W dwóch pierwszych „turnusach bieszczadzkich” wzięło udział kilkunastu studentów Politechniki. Do udziału kwalifikowano po rozmowie ujawniającej doświadczenie turystyczne kandydata, a następnie około 60 z nich przeszło „próby terenowe” w Puszczy Białej, tj. wycieczkę jednodniową i wycieczkę z biwakiem, co zapewniało udział w wędrowce.

Szczęśliwcy wyruszali z Zagórza i Komańczy, przez Chryszczatą, obie Połoniny, Otryt, z Ustrzyk Górnych na Halicz, ze wszystkim, co nieodzowne na szlaku na plecach, bez namiotów, zaopatrując się w żywność w Cisnej, Kalnicy, Stuposianach, Wetlinie. Pierwszymi tzw. akcjami wakacyjnych obozów wędrownych w Bieszczadach w 1955 r. kierowali M. Ławiński i W. Dutkiewicz, w 1956 r. wyruszały one z początkowej „bazy” w Zagórze, z wynajętej w tym celu starej stodoły, a szefem akcji został Leszek Kopczyński. Ich ekwipunek był ubogi, zaspokajał podstawowe potrzeby. O plecakach ze stelażem mało kto wiedział lub marzył, podobnie o namiocie z podłogą. Okrycie stanowiła brezentowa wojskowa płaszcz-pałatka, do ochrony przed deszczem, wiatrem i nocnym chłodem przy ognisku. Na nogach mieli delikatne trampki, bezużyteczne w trudnym terenie, na sobie ubranie „uniwersalne” na słotę i pogodę. Na plecach zapas wszelakiego dobra do wyżywienia się w ciągu dwóch tygodni, bowiem po drodze nieliczne sklepy, np. w Cisnej czy Kalnicy, pozwalały na uzupełnienie zapasów. Z najstarszych przekazów kronikarskich wędrowek wiadomo, że niejako drugą bazą noclegową do odpoczynku przed – co się dziś nazywa „kultowym wyjściem na Halicz”, była stajnia i kurnik, zapewniające więcej niż skromne, a raczej prymitywne, warunki do odpoczynku w osobliwym folwarku strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza w Ustrzykach Górnych. Stopień wiedzy i umiejętności turystycznych kandydatów na turystów bieszczadzkich sprawdzano do wakacji 1958 r. Na trasie obozów wędrownych zaczęto stawiać letnie bazy namiotowe, pierwsze w Przysłupiu, Wetlinie i Ustrzykach Górnych, a baza nad Osławą w Zagórze od 1963 r. była przez kilka lat „nowoczesna” dzięki kilkunastu domkom kempingowym. W takich warunkach działali pionierzy bieszczadzskich szlaków. To właśnie oni, jeszcze bez formalnego przeszkolenia i jakichś uprawnień, jako grupy przyjaciół ze wspólnej wędrowki, nazwali się „Wielkie Bractwo” i „Klub Lewej Nogawki”, któremu przewodził Andrzej Kunc. Dzięki tym doświadczeniom w Bieszczadach i Beskidzie Niskim z tego kręgu przyjaciół wywodzili się naturalni kandydaci na przewodników następnych obozów wędrownych w Tatrach, Beskidzie Śląskim, Pieninach i Gorcach. Byli to m.in. Włodzimierz Dylis, Wojciech Kulicki, Halina Wiączek, Tadeusz Łętocha, Wojciech Matusiak, Wojciech Wojtysiak. Komisja Wczasów ZSP i niebawem koło uczelniane PTTK sprawiły, że turystyka studencka w Warszawie nabierała rozmachu organizacyjnego.

Cdn.

ODKRYWAMY KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY

Pod tym hasłem spotkali się 26 kwietnia przewodnicy dolnośląscy na sesji szkoleniowej zorganizowanej przez Parafię Ewangelicko-Augsburską w Świdnicy oraz Klub Przewodników Turystycznych Oddziału PTTK Wrocław-Fabryczna. Niby wszyscy znaleźliśmy ten kościół, ale szybko okazało się, jak powierzchowna była ta znajomość. Po wszystkich ceremoniach urzędowych, szefowa naszego szkolenia Grażyna Biernat zaprosiła wszystkich przybyłych (a zjechała nas się nieco ponad setka) w imieniu organizatorów na śniadanie. To była pewnego rodzaju nowość na naszych spotkaniach, ale jakże smakowita. Za chwilę oficjalne otwarcie, krótkie, ale bardzo sympatyczne i zaraz potem się zaczęło. W rolę przewodnika wcielił się proboszcz ks. Waldemar Pytel i poprowadził nas przez empory na strych. Tak, to naprawdę zobaczyliśmy kościół po raz pierwszy. Bogactwo szczegółów konstrukcyjnych, nowoczesne rozwiązania współczesnych instalacji i niezapomniane widoki wnętrza z poziomów empor. To rzeczywiście było odkrycie dla przewodników. Do tego przemiłe chwile, minikoncertu organowego wykonanego przez kantora Kościoła Pokoju Marcina Armańskiego. Prelekcja historyczna i prezentacja multimedialna dopełniły pełni poziomu naszego odkrywania.

Niewątpliwie rangę spotkania podniósł swą obecnością zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. bp Ryszard Bogusz, który podkreślił potrzebę organizowania takich spotkań zarówno dla przewodników, jak i dla administratora zabytku. Zwiedzenie kościoła „od dachu po piwnice” daje przewodnikom wiele nowych informacji, ciekawych faktów i wrażeń możliwych do przekazania wycieczkom. A ponieważ czas płynął nieubłaganie, nastąpiła przerwa na strawę cielesną, czyli coś ciepłego na ząb i coś słodkiego przy kawie i herbacie. Zaraz potem ruszyliśmy na dalszy ciąg odkrywania. Tym razem przemierzaliśmy Pl. Pokoju poznając aktualny stan prowadzonych prac dokumentacyjnych oraz plany na przyszłość cmentarza i zagospodarowania stojących tu budynków. Po spacerze biesiada kończąca sesję, czyli małe co nieco na pożegnanie. Mnóstwo ciepłych słów oraz wzajemnych podziękowań. I niestety, to, co dobre, skończyło się. Duże słowa uznania należą się również małżonce proboszcza, która, gospodarskim okiem, bardzo dyskretnie czuwała nad sprawną realizacją programu. A przede wszystkim dała się poznać jako bardzo uzdolniony artysta fotograf, prezentując swoje prace na wystawie towarzyszącej naszej sesji. Ja tam byłem, widziałem, oblizywałem palce, wino piłem i na pewno wrócę przy każdej nadarzającej się okazji w mojej pracy przewodnickiej.



Ksiądz proboszcz w roli przewodnika



Odkrywamy przykościelny cmentarz

CZESI NA ŚLĘŻY



W dniach 16 – 18 maja 2008 roku odbył się w Masywie Ślęży XI Rajd Turystyczny „Polsko – Czeskie spotkania na szlaku”, zorganizowany przez Oddział PTTK w Ząbkowicach Śląskich przy udziale Klubu Czeskich Turystów z Cervenego Kostelca. Od 11 lat w maju rajdy takie odbywały się na przemian po obu stronach granicy. W latach nieparzystych po stronie polskiej, a w parzystych po stronie czeskiej.

Tegoroczna impreza miała następujący przebieg :n pierwszy i trzeci dzień rajdu poświęcono na wycieczki krajoznawcze autokarowo – piesze. Na drugi dzień było przewidziane poznawanie Ślęży jako rajd pieszy. Miejscem zakwaterowania i smacznych posiłków był Dom Turysty PTTK „Pod Wieżycą” w Sobótce. Pracowitym dniem był 17 maja, gdzie wszyscy uczestnicy, w tym 27 Czechów, w godzinach od 9 do 17 przemierzali szlaki turystyczne Masywu Ślęży. Pogoda wyjątkowo dopisała, było słonecznie i ciepło. Miłą niespodzianką było wejście na Ślężę (718 m npm). Poza pięknymi widokami z wierzchołka góry, wszyscy uczestniczący w rajdzie otrzymali jako pierwsi nowo ustanowioną ODZNAKĘ TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZĄ „ZDOBYCIE ŚLĘŻY”. Wieczorem odbył się konkurs wiedzy o Masywie Ślęży. Zwycięzcy otrzymali upominki w postaci przewodników polsko-czeskich, a wszyscy uczestnicy z Czech przewodniki Dolnego Śląska w języku czeskim.

Wszystkie wymienione materiały zostały ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Ząbkowicach Śląskich. Rajd przebiegał w miłej atmosferze i pozostawił dobre wspomnienia. Następny, XII już Rajd Turystyczny za rok, tym razem po czeskiej stronie. Do zobaczenia !



Z zielnika Rostafińskiego (cz. 7)

Jemiola, jemiol (Viscum album)

- Wielką chwałę ma... ku łącznemu porodzeniu
- Dębowa leczy paraliż i wielką chorobę

Jesion (Fraxinus)

- Kora włożona w wypróchniały ząb wywabia z niego robaka

Jeżyn (Rubus fruticosus)

- Proch pity z winem... roztropnego człowieka czyni
- Zęby osłabiałe i chwiejące się utwierdza

Jodła, jedlina (Abies alba)

- Cień nabawia choroby i odejmuje sen

NIECO O TURYSTYCE WODNEJ

Zarząd Główny PTTK zaprosił naszą Redakcję na konferencję prasową poświęconą aktualnym problemom turystyki wodnej. Konferencja odbyła się 30 czerwca br. w sali konferencyjnej ZG PTTK. (Tu dygresja – sala ta nie zmienia się od lat i budzi pewne wzruszenia. Czy nie powinna figurować na liście zabytków?)

Konferencję zdominowały sprawy turystyki kajakowej, nieco w cieniu pozostało żeglarstwo i nurkowanie swobodne. Kajakarze przez wiele lat traktowani byli jako „bracia mniejsi” w porównaniu z żeglarzami lub np. narciarzami. Kajakarzy nobilitował dopiero najślynniejszy kajakarz świata, czyli Jan Paweł II. Jemu m. in. zawdzięczamy rozwój tej gałęzi turystyki w ostatnich latach. Ma ona jednak coraz mniej charakteru społecznego, a coraz bardziej komercyjny. Przykładem mogą być „taksówki kajakowe” w okolicach Chojnic – jest to po prostu mikrobus z przyczepą na kajaki. W chwili obecnej kajaki można kupić bez trudu, zawsze jednak najpoważniejszym problemem pozostaje ich transport.

W Polsce działa kilkaset klubów wodniackich, m. in. motorowodnych. Mamy dobrą kadre. Mamy coraz czystsze rzeki. Bzura, która nie tak dawno była po prostu ściekiem, stała się szlakiem kajakowym. Planuje się tam nawet utworzenie stacji wodnej PTTK.

Dzień przed konferencją, tzn. 29 czerwca, rozpoczął się XXX Jubileuszowy Rejs Żeglarski Wojska Polskiego i PTTK. Umowny szlak żeglowny Wisły zaczyna się powyżej Oświęcimia, przy ujściu Przemszy. Jest to tzw. „kilometr zero”. Uczestnicy rejsu zaplanowali dopłynąć do Gdańska 29 lipca, pokonując prawie 1000 km, chociaż „złomiarze” z pierwszych 100 km szlaku ukradli niemal wszystkie tablice z kilometrażem, ostrzegające przed niebezpiecznymi miejscami. Świadcami przepłynięcia „kilometra zero” Wisły byli prezydent miasta Oświęcimia, starosta powiatu oświęcimskiego i sołtys wsi Broszkowice. Już pierwszego dnia zaczęły się jednak problemy – bardzo niski stan wody. No cóż – mamy w Polsce trzeci rok suszy, a ostatniej zimy poza górami śniegu było niewiele. Nie wróży to niczego dobrego, nie tylko turystyce wodnej. Na konferencji prasowej na ogół jednak panował optymizm.

Na koniec warto wspomnieć, że od wielu lat bardzo dobrze układa się współpraca Polskiego Związku Kajakowego i Komisji Turystyki Kajakowej ZG PTTK. Przykładem może być wspólny, ładnie wydany kalendarz imprez. Warto więc znać oba adresy internetowe: www.pzkaj.pl i www.ktkaj.pttk.pl. W fazie prób jest „gadająca” strona internetowa dla niewidomych i niedowidzących turystów: www.turystyka.vndv.com.

Magurski Park Narodowy



Utworzony w 1994 r. rozporządzeniem Rady Ministrów miał obszar 199,62 km². Funkcjonowanie rozpoczął z początkiem 1995 r. W wyniku problemów z właścicielami gruntów został zmniejszony do obecnych 194,39 km². Park leży na granicy województw małopolskiego i podkarpackiego w samym sercu Beskidu Niskiego. Swoim zasięgiem obejmuje górne dorzecze Wisłoki oraz pasmo Magury Wątkowskiej. MPN chroni przede wszystkim unikatowy w skali Karpat obszar przejściowy między Karpatami Zachodnimi i Karpatami Wschodnimi. Na jego terenie wyróżnić można dwa piętra roślinne: pogórza i regla dolnego. Piętro pogórza, zajmujące około 43% powierzchni Parku i sięgające 530 m n.p.m., to głównie drzewostany sztuczne z przewagą sosny. Znajdują się tu też liczne łąki i pastwiska, a także torfowiska. Piętro regla dolnego, zajmujące około 57% powierzchni Parku i sięgające od 530 m n.p.m. wzwyż (najwyższy szczyt w parku to Wątkowa 846 m n.p.m.), to głównie naturalne lasy bukowe (udział lasów sztucznych jest tu zdecydowanie mniejszy) z domieszką jedlin i rzadko występujących w Karpatach jaworzyn. W Parku występuje prawie 800 gatunków roślin i prawie 200 gatunków zwierząt (nie licząc owadów). Ssaki reprezentowane są tu m.in. przez niedźwiedzia, łosia, wilka, rysia, żbika, bobra i jelenia. Z ptaków koniecznie zauważyć trzeba występowanie myszołowa, którego zagęszczenie w MPN jest jednym z najwyższych w Polsce. Inne gatunki to m. in. orlik krzykliwy i krogulec.

TATRY (PRAWIE) BEZ GRANIC

Gazeta Wyborcza z dn. 16.06.2008 r. doniosła:

Słowacy otwierają Tatry, od dziś można przekraczać polsko-słowacką granicę prawie na wszystkich szlakach prowadzących na główną grań Tatr. Jest ich w sumie 24. Red. Bartłomiej Kuraś z Krakowa pisze: 21 grudnia Polska i Słowacja weszły do strefy Schengen. Zniesiono kontrole na granicach między oboma krajami, można swobodnie podróżować przez granicę. Wyjątkiem – ze względu na ochronę przyrody – do niedzieli pozostawały Tatry. Ustalenia układu z Schengen nie dotyczą przepisów związanych z ochroną przyrody – wyjaśnia Marian Sturcel, wicedyrektor słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego. – Dlatego nie otworzyliśmy ani jednego granicznego szlaku w Tatrach. Ponadto ze względu na ochronę przyrody w słowackich Tatrach zamykamy czasowo wysokogórskie szlaki, w tym te dochodzące do polskiej granicy. Ograniczenia te obowiązują od 1. listopada do 15. czerwca. Za przekroczenie granicy w Tatrach do niedzieli groził mandat w wysokości 2 tys. koron, czyli ok. 220 zł.

Przez pół roku trwały negocjacje w sprawie ustalenia tatrzańskich szlaków, po których bez przeszkód można byłoby wędrować z Polski na Słowację i z powrotem. Zasady dopracowano w ostatnim tygodniu. - Nie mamy jeszcze tego na piśmie, ale przed weekendem zadzwonił do nas dyrektor Sturcel i podał listę słowackich szlaków, na które można będzie wchodzić po przekroczeniu granicy. – podaje Zbigniew Krzan, wicedyrektor polskiego Tatrzańskiego Parku Narodowego. – W zasadzie są to wszystkie miejsca, w których polskie szlaki spotykają się ze słowackimi na granicznej grani. Wyjątek Słowacy zrobili na dwóch miejscach: na Tomanowej Przełęczy, skąd prowadzi szlak do słowackiej Doliny Cichej, i na Bobrowieckiej Przełęczy w Tatrach Zachodnich. - Przez pozostałe graniczne szlaki można przechodzić od poniedziałku bez przeszkód – zapewnia Krzan.

Takich miejsc jest 24. Dzielią się na trzy kategorie:

- Takie, w których można przechodzić z Polski na Słowację i z powrotem: Sucha Przełęcz koło Kasprowego Wierchu, Raczkowa Przełęcz, Grześ i Rysy (gdzie do tej pory istniało jedyne czynne latem tatrzańskie przejście graniczne).
- Jedynie na Słowacką stronę można zejść z granicznej grani w następujących miejscach: z Juraniowej Przełęczy, Rakonia, Wołowca, Niskiej Przełęczy, Jarząbczego Wierchu, Starorobociańskiej Przełęczy, Bystrej Przełęczy, Błyszczka, Pyszniańskiej Przełęczy.
- Tylko do polskich dolin prowadzą szlaki z: Długiego Uplazu, Przełęczy pod Rakoniem, Kończystego Wierchu, Ciemniaka, Małołączniaka, Kopy Kondrackiej, Przełęczy pod Kopą Kondracką, Kasprowego Wierchu, Liliowych, Świnickiej Przełęczy, Świnicy.

Granice w Tatrach będą otwarte przynajmniej do 1. listopada. Nie wiadomo jeszcze, czy na zimę znów zostaną zamknięte.

- Decyzje zapadną pewnie dopiero jesienią. – mówi Marian Sturcel.

Tu przekroczysz granicę.



Rozmowy w sprawie ustalenia tatrzańskich szlaków, po których bez przeszkód można wędrować z Polski na Słowację i z powrotem, trwały pół roku. Mapa pokazuje efekt tych negocjacji.

*Wyszperat
Andrzej Rumiński*

XXXIX OGÓLNOPOLSKI ZLOT PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK „GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE” WÓLKA MILANOWSKA, 3-5.10.2008

PROGRAM ZLOTU

3 października 2008

- Zbiórka przed Dworcem PKS (ul. Czarnowska) o godz. 12 i wyjazd na trasę: Kielce – Jaskinia Raj – Zamek Królewski w Chęcinach – Góra Miedzianka – Wólka Milanowska
- Zakwaterowanie i obiadokolacja – godz. 19– 20
- Oficjalne otwarcie Zlotu – godz. 20

4 października 2008

Wyjazd na trasy – godz. 8

Trasa piesza I:

Wólka Milanowska – Kobyla Góra – Trzcianka – Św. Krzyż – Nowa Słupia – Wólka Milanowska – dł. 11 km, pkt. GOT 15

Trasa piesza II:

Wólka Milanowska – przejazd do Grzegorzowic - Chełmowa Góra – Nowa Słupia – Św. Krzyż – Trzcianka – Wólka Milanowska - dł. 16,5 km pkt. GOT 20



Święty Krzyż. Fot. Piotr Dacko

- Biesiada Zlotowa – w programie m.in. wspólne ognisko turystyczne, gry, zabawy i tańce do białego rana – godz. 19

5 października 2008

- Wykwaterowanie i wyjazd na trasy – godz. 8- 8
- Planowany powrót do Kielc – godz. 15.

Trasa autokarowa I:

Wólka Milanowska – Św. Katarzyna – Bodzentyn – Wąchock – Kielce

Trasa autokarowa II:

Wólka Milanowska – Św. Katarzyna – Bodzentyn – Zagnańsk – Samsonów – Bobrza – Kielce.

Zgłoszenia uczestnictwa dokonuje się na „**Karcie Zgłoszenia**” udziału w Zlocie w terminie do **15.09.2008 r.** na adres organizatorów z równoczesnym uiszczeniem wpłaty wpisowego przekazem pocztowym na w/w adres lub przelewem na konto nr **Bank Przemysłowo Handlowy PBK SA 92 1060 0076 0000 3200 0082 4713** z dopiskiem „**ZLOT PTG**”. Ponieważ ilość miejsc jest ograniczona, o przyjęciu do udziału w Zlocie decyduje kolejność zgłoszeń. W pierwszej kolejności przyjmowane są zgłoszenia od przodowników, natomiast od pozostałych osób w miarę wolnych miejsc. Organizator przyjmuje zgłoszenia w terminie późniejszym, również na starcie imprezy, ale wówczas nie gwarantuje otrzymania wszystkich świadczeń. **Wpisowe jest bezzwrotne.**

Wpisowe wynosi:

- Przodownicy TG - 160 zł
- Pozostali uczestnicy i członkowie PTTK – 180 zł

Informacje o imprezie dostępne są także na stronie: www.pttkkielce.pl

Oddział Świętokrzyski PTTK

25 – 007 Kielce, ul. Sienkiewicza 29

tel. (0-41) 344-77-43, tel./fax (0-41) 344-59-14

H. P.

KOLEKCJONERSTWO KRAJOZNAWCZE WEDŁUG ADAMA CZARNOWSKIEGO

Kolekcjonerstwo, czyli zbieractwo – jest to gromadzenie przedmiotów mających w zasadzie wartość dokumentalną o cechach: naukowych, zabytkowych, artystycznych, obyczajowych itp. Kolekcja krajoznawcza – jest to taki zbiór przedmiotów, który umożliwia poznanie tematu związanego z krajem i popularyzuje go; chodzi więc nie tyle o sam zbiór, ale odpowiedni układ przedmiotów oraz informację o nich i o temacie, którego dotyczą.

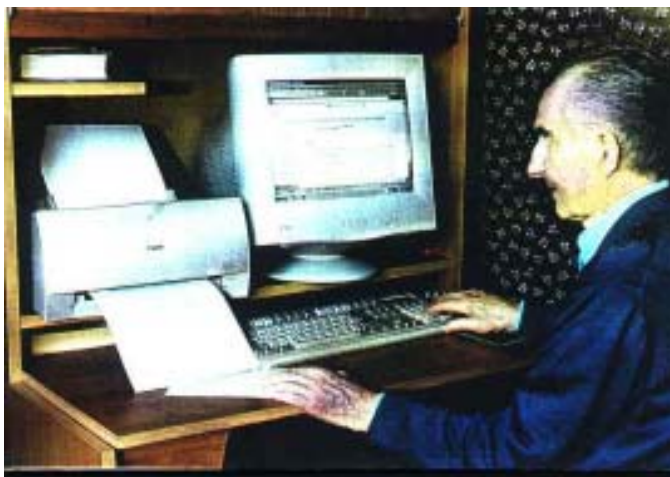
Motywami kolekcjonerstwa są: szczególne zamiłowania (pasja) pobudzone przez czynnik emocjonalny – „odkrywanie i poznawanie nowego” – oraz chęć posiadania jakichś przedmiotów – często jako pamiątek, co zwykle prowadzi do gromadzenia przedmiotów podobnego rodzaju, reprezentujących jakiś temat.

Kolekcjonerstwo ma liczne pozytywne funkcje społeczne, głównie o charakterze kulturotwórczym:

- a) Chroni dane przedmioty od zniszczenia oraz upowszechnia przez ich wynajdywanie i przechowywanie oraz upowszechnienia wiadomości o nich np. przez ekspozycje;
- b) Sprzyja tworzeniu dorobku naukowego gromadząc przedmioty określonych rodzajów i umożliwiając ich badania;
- c) Pobudza i rozwija zainteresowania osobiste oraz prowadzi do pogłębiania różnych dziedzin wiedzy dzięki poszukiwaniom i rozszerzaniu wiadomości o gromadzonych przedmiotach;
- d) Prowadzi do indywidualnej działalności twórczej przez różne formy opracowania i wykorzystania zbiorów;
- e) Jest jednym ze sposobów wypełniania czasu wolnego przyjemnie i pożytecznie;
- f) Ma znaczenie w rehabilitacji zdrowia (np. w prewatoriach i sanatoriach młodzieżowych) stanowiąc formę psychoterapii.

Wymienione powyżej funkcje kolekcjonerstwa i ich walory stanowią potencjalnie bardzo cenne tworzywo działalności krajoznawczej, którą podejmowali i podejmują liczni regionaliści, często naukowcy, nauczyciele itd., oraz stowarzyszenia społeczne i kulturalne.

Piękne tradycje w tym zakresie, wywodzące się głównie z PTK, ma nasze Towarzystwo. W statucie PTK jest mowa o „gromadzeniu zbiorów naukowych dotyczących ziem polskich”, co jest wyrazem troski o zachowanie wartości narodowych i idei krzewienia uczuć patriotycznych. Liczne cenne zbiory zgromadził pierwszy prezes PTK Zygmunt Gloger, który był też inicjatorem utworzenia muzeum etnograficznego. Duży dorobek w zakresie gromadzenia zbiorów mają ponadto koła krajoznawcze młodzieży szkolnej PTK. W wyniku tego ruchu PTK zorganizowało i prowadziło przed II wojną światową 25 muzeów krajoznawczych, które zapoczątkowały m.in. powstanie w wielu miejscowościach muzeów narodowych, najbliższy tego przykład mamy w Kielcach.



Współczesne kolekcjonerstwo wykazuje dwa nurty: uproszczony, który służy bardziej celom osobistym i oparty jest na tzw. hobbyźmie, oraz zaawansowany, wynikający również z pasji zbierackiej, ale prowadzący do tworzenia specjalizowanych, zwykle cennych kolekcji typu muzealnego (przekazywanych też często na własność muzeów). Granice tych nurtów niejednokrotnie się zacierają, głównie na skutek rozwoju i pogłębiania zainteresowań oraz wiedzy początkujących zbieraczy o określonych rodzajach zbiorów. Wśród różnych rodzajów zbiorów typu uproszczonego można wymienić np. foldery, widokówki, znaczki i plakietki z imprez, znaczki pocztowe ułożone tematycznie oraz regionalnie czy chronologicznie. Zbiory zaawansowane obejmują zwykle książki i czasopisma, pamiętki z okresu wojny i martyrologii, pamiętki po słynnych ludziach, stare przedmioty kultury ludowej itd.

Kolekcjonerstwo, któremu patronuje PTTK, ma przede wszystkim na celu rozwijanie zainteresowań krajoznawczych, prowadzących do poznawania i pogłębiania wiedzy o kraju. W tym celu utworzono odznaki: „Plakietka Zbiorów Krajoznawczych” i „Ekslibris Krajoznawcy Bibliofila”, ustalające zasady sprzyjające systematycznemu i uporządkowanemu gromadzeniu zbiorów, tworzeniu klubów zbieraczy, organizowaniu wystaw, giełd itp. PTTK popiera też zaawansowanych kolekcjonerów – działaczy, którzy inspirowali tworzenie zbiorów regionalnych, izb pamięci itd. [Od red. W późniejszym okresie system odznak uzupełniono odznakami „Kolekcjoner Krajoznawca w stopniu srebrnym”, „Kolekcjoner Krajoznawca w stopniu złotym” oraz odznaką popularną dla młodzieży „Chomik”.]

O wartości i krajoznawczym znaczeniu kolekcji decydują: rodzaj przedmiotów, ich autentyczność, sposób budowy tematów zbiorów, zaopatrzenie je w źródłowe informacje oraz służące społeczeństwu wykorzystanie.

Spisane powyżej tezy są streszczeniem referatu wygłoszonego przez Adama Czarnowskiego w czasie Sejmiku Krajoznawczego PTTK na temat „Zbiaractwo i kolekcjonerstwo własne, ich źródło i znaczenie dla krajoznawstwa”, który odbył się 27.03.1979 r. w siedzibie Muzeum Narodowego w Kielcach. We wstępie wydawnictwa Komisji Krajoznawczej Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Kielcach, które było materiałem do dyskusji przez Kongresem Krajoznawczym, czytamy, że dobór tematu i miejsce spotkania turystów – krajoznawców – kolekcjonerów nie był przypadkowy. Z Kielcami i Kielecczyną bowiem splatały się dzieje wielu światłych umysłów minionych wieków: bp Wincenty Kadłubek – pierwszy wykształcony Polak znany z nazwiska, Jan Długosz – kronikarz i historyk, Mikołaj Rej – pierwszy, który tworzył w języku polskim, hetman polny koronny Stefan Czarniecki – który „dla Ojczyzny ratowania rzucił się przez morze”, Marcin Kromer – autor „Historii Polski” pisanej w Kielcach, Stanisław Konarski – reformator szkolnictwa, Hugo Kołłątaj – założyciel „Kuźnicy Kołłątajowskiej”, Stanisław Staszic, dzięki któremu nastąpił gwałtowny rozwój przemysłu, a w Kielcach powstała pierwsza w Polsce szkoła techniczna, Oskar Kolberger – etnograf, zbieracz pieśni i podań ludowych oraz wielu innych. To tu miały miejsca ważne wydarzenia powstania kościuszkowskiego – bitwa pod Raclawicami, Szczekocinami, Uniwersał Połaniecki. Stąd rekrutowały się doborowe oddziały walczące w powstaniu listopadowym i broniące ostatniej twierdzy 1831 r. – Zamościa. To tu urodził się i działał ks. Piotr Ściegienny, z którego broszur pobierali naukę pierwsi polscy socjaliści, pamiętnej styczniowej nocy 1863 r. tu rozpoczął swoją powstańczą działalność Marian Langiewicz. Walczyli tu pod powstańczymi sztandarami: Hauke Bosak, Dionizy Czachowski, Kalita Rębajło... Ich działalność kontynuowali w okresie okupacji hitlerowskiej „Hubal” – Henryk Dobrzański, Władysław Jasiński – dowódca legendarnych „Jędrusiów”, Jan Sońta – „Ośka”, „Gruby Stach” – Augustyn Lange, skoczek „cichociemny” – Jan Piwnik „Ponury”, Marian Sołtyśiak – dowódca oddziału AK „Wybranieckich”, Antoni Heda – „Szary” i inni. Po tych wydarzeniach, po walkach ludu mieszkającego między Wisłą a Pilicą, można spotkać wiele pamiątek. Geologa zainteresują zapewne Łysogóry, Góry Pieprzowe, Niecka Nidziańska, archeologa – Krzemionki Opatowskie, wał kultowy na Świętym Krzyżu, Wiślica, Stradów, przyrodnika – Świętokrzyski Park Narodowy, Puszcza Świętokrzyska, Białe Ługi, Skorocice, Lubcza koła Owczar, metalurga – ewolucja wydobywania rud metali i ich przerobu od pieców – dymarek sprzed 2 tysięcy lat poprzez Staropolski Okręg Przemysłowy po lata obecne, zaś miłośnika literatury – miejsca i pamiątki związane z Wespazjanem Kochowskim, Janem Andrzejem Morsztynem, Janem Chryzostomem Paskiem, Henrykiem Sienkiewiczem, Stefanem Żeromskim, Adolfem Dygasińskim i innymi. Każdy specjalista, każdy kolekcjoner, obojętnie jaką dziedzinę wiedzy reprezentuje, znajdzie tutaj coś ciekawego dla siebie, będzie miał możliwość wzbogacenia swojej wiedzy. Zaś gdyby

cofnąć się do pierwszych lat minionego stulecia, kiedy to na terenie „Kongresówki” rozpoczęło działalność Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (założone w 1906 r., a Oddziału Kieleckiego PTTK w 1908 r.), to można się dowiedzieć, że jednym z pierwszych zadań była organizacja muzeum, które od 1975 r. nosi nazwę Muzeum Narodowego. Na 70-lecie jego istnienia powstał pomysł rozpoczęcia zbierania dokumentów dotyczących ruchu turystycznego w tym regionie. O tym, czy to się udało, może napisać ktoś z miejscowych działaczy.

Zacytowane tezy referatu o kolekcjonerstwie krajoznawczym Adama Czarnowskiego nie straciły na znaczeniu, mimo że minęło już od tego czasu prawie trzydzieści lat. Natomiast sam autor jest dalej wyjątkowo żywotny. Z ostatniego e-maila wyczytałem, że skończył tekst dwóch książek, w tym jednej pt. „Moje koniki – czyli zbiory i kolekcje” (110 str.). Przygotowuje także wystawę fotogramów w Galerii Zarządu Głównego PTTK, która będzie miała miejsce w okresie 15.X-30.XI br. - wiąże się to z Jego Jubileuszem czyli 90-leciem, w tym 55 lat działalności w PTTK. Więcej o samym Jubileacie można znaleźć na stronie: kkraj.pttk.pl/wykaz/czarnows/4k-cz-a.htm.

Cała Redakcja składa Wielce Szanownemu Jubilatowi, Zasłużonemu Nestorowi polskiego krajoznawstwa najserdeczniejsze życzenia zdrowia i ciągłej weny twórczej, wykraczającej daleko ponad setkę! MULTIMOS ANNOS, Drogi Adamie!

Agnieszka Drapała

* * *

czy o górach
wszystko już napisano?
tylu było poetów
wielkich, sławnych
których dzieł nie sposób zliczyć

cóż więc ja?...

cóż więc ty, szary człowieku
możesz jeszcze doń dodać?
tylu było przed tobą!

tyle nóg stąpało w tych miejscach
które dopiero poznajesz
tyle razy serca biły na szczytach
które dla ciebie są nowe
tyle stóp wydeptało szlaki
po których idziesz nieśmiało

cóż więc ty?...

co z tego że podmuch wiatru?
co z tego że kosodrzewina?
co z tego że wolność? że raj...?
to wszystko już było

cóż więc ja?...



Agnieszka Drapała



Krzysztof R. Mazurski

KOLEJĄ PRZEZ EURAZJĘ

Rosja to jak kontynent – państwo rozciągnięte po obu stronach Uralu. A jak dodać do tego jeszcze Mongolię, dorzucić kawałek Chin... Życia nie starczy, by poznać te kraje. No chyba że w szybkim biegu – choćby pociągiem. Taką formę wybiera z roku na rok coraz więcej Polaków, w dużej mierze studentów, ale i tych, których stać na długi urlop. Bo też dla przebycia kolejowego szlaku transsyberyjskiego potrzeba na samą jazdę siedem-osiem dni z Moskwy do Pekinu. No ale kto chciałby siedzieć cały czas w pociągu, mimo możliwości spania i leżenia, więc trzeba dorzucić co najmniej dwa tygodnie na zwiedzanie atrakcji krajoznawczych w postaci ciekawych miast (sam Pekin!) i obiektów przyrodniczych. Są już biura organizujące takie wyjazdy, można indywidualnie.

Bardzo dobrą pomocą temu drugiemu rodzajowi turystów służy kolejne już wydanie przewodnika, który podaje szczegółowe informacje i porady, jak się przygotować do wojażu i jak go realizować. Kieszonkowa, ale nieco grubawa książka opisuje nie tylko główną trasę przez Ułan Bator do Pekinu, ale i kilka jej wariantów, np. przez Mandżurię czy do Władywostoku. Rzecz ukazała się z myślą o chętnych do uczestnictwa w tegorocznej Olimpiadzie, ale oczywiście ma ona walor ponadokolicznościowy. Zwyczaje, przepisy, wiadomości krajoznawcze oraz słowniczki językowe i strony internetowe pozwolą każdemu śmiało wyruszyć na unikatową przygodę turystyczną. Wydaje się, że liczne grono doświadczonych autorów – znawców poszczególnych krajów na transsyberyjskim szlaku, wybrało i poleca najistotniejsze obiekty godne poznania. Redakcja zadbała o przejrzysty układ i wzbogacenie licznymi ilustracjami: kolorowymi zdjęciami (na wkładkach), rysunkami, mapkami i planami. Nic, tylko jechać!

Szlak transsyberyjski. Moskwa – Bajkał – Mongolia – Pekin. Wyd. 3. Red. M. Zemojtel. Kraków: Bezdroża 2008, 458 s.



Krzysztof R. Mazurski

POZNAWAĆ ŚWIAT

W gronie naszych Czytelników jest niemało globtroterów, którzy mają specjalny dział w „Na szlaku”. Warto więc im polecić książkę, która zasadniczo jest podręcznikiem akademickim, ale zapewne ma znacznie szerszy odbiór. Świadczy o tym jej najnowsze, już szóste (!) wydanie przez coraz bardziej liczącą się na rynku turystycznym oficynę. Zespołowi autorów przewodzi twórca wielu cennych podręczników teoretycznych i geograficzno-turystycznych Zygmunt Kruczek – globtroter, pracownik naukowy krakowskiej AWF, zaangażowany w prace pilocko-przewodniczkowe. Prezentowana tu książka to oczywiście rzecz zaktualizowana i poprawiona, przez co staje się coraz doskonalszym kompendium wiedzy o świecie – tu: pozaeuropejskim. Bogato ilustrowana fotografiami i mapkami, prezentuje świat w kolejnych przybliżeniach: kontynent, region, poszczególne kraje. Wartościowym uzupełnieniem są dodatki, jak „cuda” świata, lista Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO, adresy internetowe stron o kolejnych krajach. Sam dużo jeżdżę, więc z całym przekonaniem mogę stwierdzić, że to bardzo dobra książka dla każdego światowego podróżnika.

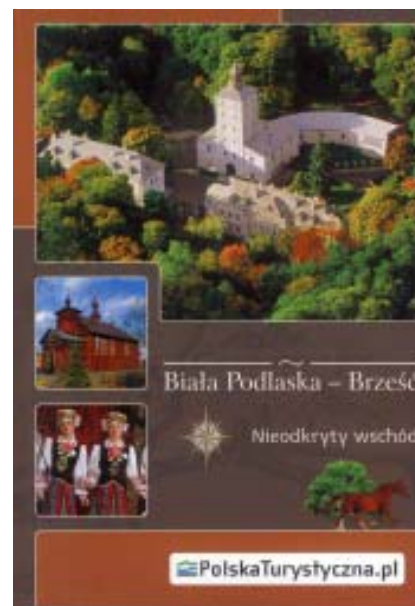
Kraje pozaeuropejskie. Zarys geografii turystycznej. Wyd. 6. Red. Z. Kruczek. Kraków: Proksenia 2008, 326 s.



„BIAŁA PODLASKA - BRZEŚĆ. NIEODKRYTY WSCHÓD”

Program Promocji Regionalnej Polska Turystyczna wydał kolejny **przewodnik turystyczny**. Tym razem jest to transgraniczny przewodnik wykonany na zamówienie Urzędu Miasta w Białej Podlaskiej. Publikacja powstała w dwóch wersjach językowych: polskiej oraz rosyjskiej.

Przewodnik pomoże odkryć tajemniczą krainę położoną na wschodnich rubieżach Polski i wysuniętej najdalej na zachód części Białorusi, ziemię przedzieloną szeroką wstęgą Bugu – ostatniej nieuregulowanej dużej rzeki Europy. Oprócz granic administracyjnych przebiega tędy granica rozprzestrzeniania się dwóch głównych nurtów chrześcijaństwa – katolicyzmu i prawosławia. Tutaj także spotkało się osadnictwo ruskie ze wschodu i polskie z Mazowsza. Niegdyś kolorytu pogranicza dopełniały też społeczności żydowska i tatarska. O bogatej historii tych ziem świadczą liczne zabytki – malownicze cerkwie, kościoły, sanktuaria, pałace i dwory, a wspaniała, wciąż dzika przyroda zachwyci wszystkich, którzy chcą odpocząć od zgiełku komercji. Głównymi ośrodkami opisywanej krainy są miasta Biała Podlaska i Brześć, z których można wyruszyć na wiele interesujących wycieczek. Przewodnik nie tylko pokazuje, co warto zobaczyć, ale też podpowiada, gdzie znaleźć nocleg, co zjeść i jakie pamiątki przywieźć. Całości dopełniają mapki, fotografie i rysunki, a porozumiewanie się za wschodnią granicą ułatwi słowniczek polsko-białorusko-rosyjski.



Przewodnik jest znakomity, ale **NOWOŚCIĄ** jest jego wersja **multimedialna** dostępna na portalu <http://turystyka.bialapodlaska.pl> zawierająca najnowocześniejsze rozwiązania promocyjne dostępne w Europie:

- ✓ trasy turystyczne dostępne na **telefony komórkowe**,
- ✓ trasy turystyczne dostępne na urządzenia do nawigacji **GPS**,
- ✓ panoramiczne zdjęcia regionu – **3D**,
- ✓ interaktywne **galerie zdjęć**,
- ✓ **profesjonalny opis** turystyczny regionu zintegrowany z **interaktywną mapą**,
- ✓ **filmy promocyjne i prezentacje video** dostępne na stronie portalu.

Pierwszy taki projekt w Europie stosuje już od kilku miesięcy właśnie Biała Podlaska.

Szkoda tylko, że w tej beczce – rzeczywiście miodu, znalazła się kropla dziegciu psująca smak. Jak można bowiem pisać „kircha luterńska” (s. 159)?! To wręcz skandaliczne określenie i wprost raniące uczucia religijne luteran, zwłaszcza polskich. Chodzi o kościół, do której to nazwy i oni mają prawo, a nie tylko katolicy. To bardzo poważna wpadka.

Fragment podziemnej trasy w Krzemionkach koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Fot. Piotr Dacko



MIRA STANISŁAWSKA-MEYSZTOWICZ



Ochrona środowiska, moje pasje, podróże, Australia, akcja „Sprzątanie świata” - o tym wszystkim możecie przeczytać w tej witrynie.

<http://www.mirastanisławska-meysztowicz.pl/index.html>

Są różne drogi do osiągnięcia szczytnego celu, jakim jest ochrona środowiska. Moja jest związana z akcją „Sprzątanie świata” (tutaj [prze-czytacie, jak to się zaczynało](#)). Ale tak samo, jak moje działania, szanuję działania podejmowane w tym celu przez wielu innych ludzi. Dla mnie ekologia ma bardzo osobisty, ludzki wymiar. Jest to sprawa powietrza, którym oddycham ja i moja rodzina (i nie tylko moja!); parku, do którego chodzimy na spacer; wody, którą pijemy. To sprawa życia każdego z nas. Uważam, że środowisko to nie tylko przyroda, ale też dorobek kulturalny, który przecież przyrodą był inspirowany i z nią powinien być integralny. Poszanowanie tradycji, swoich korzeni, starszych ludzi – to dla

mnie również ważny element ochrony środowiska.

Wiele różnych rzeczy robiłam już w życiu, ale zawsze moją pasją była ochrona środowiska. Od 1994 r. prowadzę w Polsce akcję „Sprzątanie świata” i wiele innych działań proekologicznych. Do tego celu założyłam Fundację Nasza Ziemia. Moje działania znalazły uznanie i władz państwowych – w 2001 r. zostałam odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – i najbardziej krytycznych odbiorców: dzieci. W 2002 r. zostałam uhonorowana Orderem Uśmiechu. Te odznaczenia są dla mnie potwierdzeniem, że to, co robię, jest potrzebne i robione dobrze. Gdziekolwiek jestem, zawsze buduję gniazdo – swój dom. Dom to dla mnie miejsce, gdzie czuję się bezpieczna, gdzie jestem u siebie. Wszystkie swoje domy, a miałam ich wiele, urządziłam sama. Teraz mam dwa domy. Jeden w Polsce, drugi w Australii, gdzie jest moja rodzina. Ale jest wiele takich miejsc na Ziemi, w których mogłabym i chciałabym mieszkać – pięknych, spokojnych, gdzie są mili, przyjaźni ludzie. W zasadzie wszędzie mogę czuć się jak „u siebie”, bo też każdy z nas wszędzie na Ziemi może się tak czuć. Bo przecież Ziemia jest naszym wspólnym domem. Nieraz patrzę w nocne niebo i podziwiam wspaniałe gwiazdy i planety. Ale zawsze wtedy przychodzi mi na myśl, że tylko tu, na Ziemi, mogę żyć i że nasza planeta z kosmosu też wygląda świetliście, tajemniczo i zachęcająco.

Zapraszam do kontaktu, zadawania pytań i wyrażania opinii, mój e-mail: mira@naszaziemia.pl. Adres do korespondencji: Fundacja Nasza Ziemia, ul. Hoża 3/5, 00-528 Warszawa, telefon i fax: 022/ 6225158, 6228118, 6229868.

Opr. Andrzej Rumiński



Z zielnika Rostafińskiego (cz. 8)

Kapusta (*Brassica oleracea*)

- Kapusta biała smrodliwie ciało czyni kto ją często pożywa
- Wzrok mdły i ciemny czyni, przeto uczeni mają się strzedz jej używania
- Przed innymi potrawami użyta chroni od pijaństwa, a po nich użyta rozpędza upicie
- Dzieci często ją używając prędko rosną
- Okłady z rutą i koryandrem leczą podagrę
- Sok surowych liści głoś tępy naprawia
- Po upiciu 5 liści zjedzonych trzeźwi
- Sok utraconą mowę przywraca

Karczochy (*Cynara cardunculus et Scolymus*)

- Ścieląc liściem łóżko albo nacierając go sokiem, pluskwy wytraca
- Korzeń jadany przez rodziców daje im mężkie potomstwo

Klon (*Acer*)

- Woda warzona z liściem oddala ból zębów i innych kości

Kmin kramny, ogrodny, siany (*Guminum Cyminum L.*)

- Paniom niepłodnym
- Piersiom daje się rozrastać i piersi obwisłe czyni skromne
- Pijąc go w łaźni, albo po łaźni żółtaczkę spęda
- Piegi z twarzą spęda

REGULAMIN

Akcji odbudowy i modernizacji żaglowca GENERAL ZARUSKI

1. Akcję prowadzi:

Fundacja Polskie Żagle im. Gen. Mariusza ZARUSKIEGO z siedzibą w Gdyni, ustanowiona w dniu 05 sierpnia 2003 roku, przez grono miłośników żaglowców i wypraw morskich.

2. Cel:

Celem prowadzonej akcji jest ratowanie najstarszego pływającego polskiego żaglowca szkoleniowego General Zaruski przed dalszą degradacją i zachowanie dorobku techniki morskiego żeglarstwa wstanie z 1939 roku. Akcja odbudowy i modernizacji żaglowca będzie prowadzona w duchu krzewienia idei jego patrona.

3. Żaglowiec i jego przeznaczenie:

Żaglowiec GENERAL ZARUSKI, to drewniany tradycyjny kecz gaflowy o nominalnej powierzchni ożaglowania 315 m² i długości całkowitej 28 m. Został on zbudowany w 1939 roku w stoczni szwedzkiej. W czasie wojny żeglował pod szwedzką banderą. W 1946 roku przekazano go Polsce i nadano imię General ZARUSKI. Od 1957 roku jego właścicielem jest Liga Obrony Kraju, a portem macierzystym JASTARNIA. Tak jak w okresie swojej świetności, tak i teraz żaglowiec wykorzystywany będzie do celów szkoleniowo - edukacyjnych, turystycznych i promocyjnych. Zachowany jego tradycyjny wygląd i spartańskie warunki bytowania załogi mają przypominać jego wkład w rozwój polskiego żeglarstwa.

4. Patron żaglowca:

Patronem żaglowca jest gen. Mariusz ZARUSKI (1867-1941), polski marynarz, żeglarz, taternik, generał brygady, pisarz, pionier żeglarstwa w Polsce, autor wielu podręczników, wierszy i książek o tematyce żeglarskiej. Urodzony w Dumanowie, studiował w Odessie na wydziale matematyczno-fizycznym tamtejszego uniwersytetu, sposobiąc się równolegle do zawodu marynarskiego. W 1923 roku założył Yacht Klub Polski, w którym prowadził szkolenia żeglarskie dla młodych adeptów tego sportu. Od 1932 do 1935 roku był prezesem Polskiego Związku Żeglarskiego, a w latach 1934-1939 kapitanem harcerskiego szkunera Zawisza Czarny. Toteż z jego inicjatywy w 1938 roku w stoczni szwedzkiej B. Lunda w Skenas złożono zamówienie na ten żaglowiec szkoleniowo-edukacyjny.

5. Finansowe Wsparcie akcji:

a) Akcja będzie prowadzona ze środków pochodzących od fundatorów, darczyńców i sponsorów.
b) Podstawowym masowym źródłem pozyskania środków pieniężnych i świadczeń rzeczowych, będzie sprzedaż cegiełek.

c) Cegiełka w treści będzie posiadała informacje dotyczące prowadzącego akcję, fundatora, darczyńcy lub sponsora, oznaczenie rodzaju cegiełki i jej wartości, numer, pod którym cegiełka będzie zarejestrowana w Księdze Pamiątkowej. W treści certyfikatu - cegiełki umieszczone zostaną symbole przedstawiające żaglowiec i logo Fundacji. Cegiełka będzie podpisana przez Przewodniczącego Rady Fundacji i Prezesa Zarządu Fundacji.

d) Cegiełki będą rozprowadzane przez Zarząd Fundacji i kwestorów.

e) Każda wpłacająca osoba wpłacająca kwotę powyżej 20,00 złotych otrzyma imienną numerowaną cegiełkę (certyfikat).

f) Każda wpłata powyżej 20,00 złotych zostanie zaewidencjonowana w kolejności jej wniesienia na liście publikowanej na stronie internetowej www.sy-zaruski.com oraz w wydanej po zakończeniu akcji Księżce Pamiątkowej. Specjalistyczny miesięcznik Żagle - patron medialny akcji, będzie informował środowisko żeglarskie o postępach działań realizowanych przez Fundację.

g) Emitowane będą następujące rodzaje cegiełek:

- cegiełka diamentowa - wpłata powyżej 10 001,00 złotych;
- cegiełka platynowa - wpłata od 5 001,00 do 10 000,00 złotych;
- cegiełka złota - wpłata od 1 001,00 do 5 000,00 złotych;
- cegiełka srebrna - wpłata od 501,00 do 1 000,00 złotych;
- cegiełka brązowa - wpłata od 301,00 do 500,00 złotych;
- cegiełka biała - wpłata od 20,00 do 300,00 złotych;

h) Wpłacające osoby wezmą udział w losowaniu uczestnictwa w pierwszym po remoncie rejsie morskim do Szwecji.

i) Fundacja przewiduje również sponsoringową formę wsparcia akcji, której warunki będą ustalane indywidualnie.

6. Konto Fundacji: NORDEA Bank Polska S.A., Oddział Gdynia Nr 71 1440 1026 0000 0000 0162 2234

7. Kontakt z zarządem: Fundacja Polskie Żagle im. Gen. Mariusza ZARUSKIEGO ul. Cyłkowskiego 34, 81-465 Gdynia, tel. kom. +48 501 105 601 e-mail: 315@sy-zaruski.com Oddział w Warszawie ul. Płowiecka 70, 04-501 Warszawa tel. (+48 22) 812 4504 faks: (+48 22) 812 47 08.

Wyszperat Andrzej Rumiński



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.